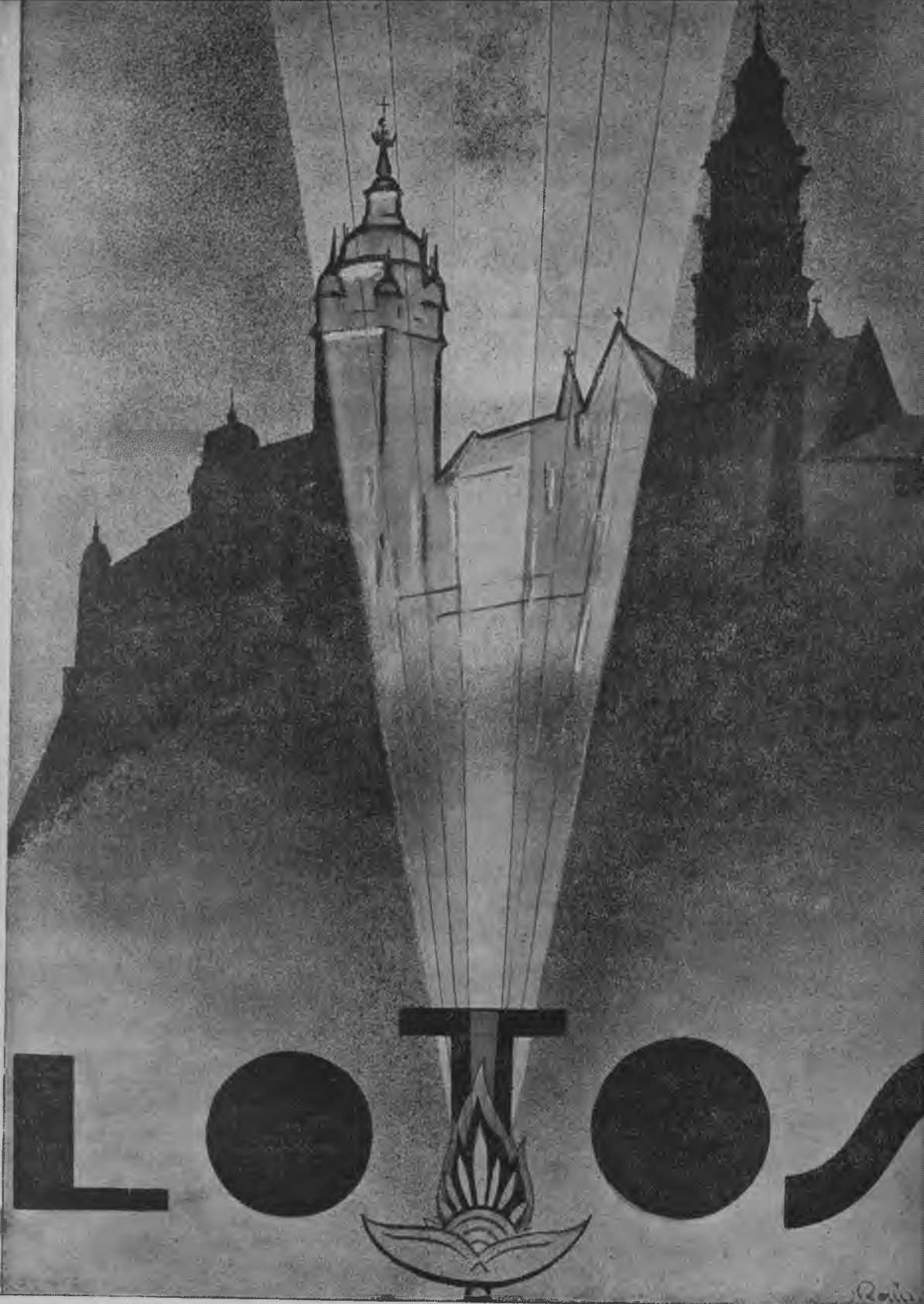




L O T O S

Od redakcji.

Ciała zmartwychwstanie — M. H. Szpyrkówna	357
Metody diagnostyczne medycyny hermetycznej — M. Wiktor	363
Sny telepatyczne — K. Chodkiewicz	369
Turkus (z cyklu „Tajemnice kamieni szlachetnych”) — M. Florkowa	374
Potęga myśli — Helena Witkowska	378
Przegląd bibliograficzny	381
Kronika	383

Komunikaty administracji

Spis treści bieżącego rocznika roześlemy z n-rem styczniowym.

W ub. miesiącu rozesłaliśmy do wszystkich abonentów zalegających z prenumeratą blankiety P. K. O. z wyszczególnioną kwotą należności. Bardzo prosimy o uskutecznienie tych wpłat o ile możliwości w grudniu.

Pierwszy ogólnopolski **zjazd ezoteryków i metapsychików** odbędzie się w Poznaniu w dniach 6, 7 i 8 grudnia br. Bliższych wiadomości udzieli T. Pawlicki, Poznań, ul. Dąbrowskiego 2.

Kalendarz Astrologiczny

na rok 1937



już wyszedł z druku i jest do nabycia
w administracji „Lotosu“. Cena 2.50 zł
z przesyłką 3 zł.

Do numeru niniejszego załączamy
specjalne prospekty tego kalendarza.

Miesięcznik poświęcony rozwojowi i kulturze życia wewnętrznego.

SYNTEZA WIEDZY EZOTERYCZNEJ

Organ: Tow. Parapsychicznego im. Juliana Ochorowicza we Lwowie
i Ogniska Badań Ezoterycznych i Metapsychicznych w Krakowie

Redakcja: J. K. Hadyna, Kraków, ul. Grodzka 58, m. 5.

„Porwać ogień strzeżony,
zanieść w ojczyście strony
to cel...”

St. Wyspiański

Od redakcji

Z radością komunikujemy, że wezwanie nasze w ostatnim n-rze Lotosu w sprawie wpisywania się na listę stałych odbiorców projektowanych wydawnictw, spotkało się z uznaniem i poparciem ze strony naszych Czytelników. Jednak do pełnej liczby abonentów, koniecznej, by wydawnictwo oprzeć o niezawodne podstawy, nie zagrażające później trudnościami finansowymi, potrzeba nam jeszcze około 80 zgłoszeń, tylko 80 zgłoszeń!... Jest to już drobnostka wobec tego, co osiągnęliśmy. — Drodzy nasi! Wielu z pośród Was poprostu nie doceniło naszego wezwania. Wielu pomyślało: „mam dosyć czasu zamówić książkę, gdy wyjdzie z druku; teraz nie wiem jeszcze, czy ta lub tamta będzie mnie wogóle interesować”. — Tak, to są bolączki pewnej garstki ludzi, którzy weszli na drogę rozwoju intelektualnego tylko połowicznie. Bo czyż w ogólnokształcących szkołach mogą poszczególni uczniowie wyłączać ze swego planu nauki te przedmioty, które ich w danym okresie mniej lub wcale nie interesują? Poznanie ogólnych zarysów wiedzy obowiązuje wszystkich, a dopiero na wyższych uczelniach obiera sobie każdy swoją ulubioną gałąź wiedzy; ale i tu, „nolens-volens”, studjować musi cały szereg innych, pomocniczych nauk, które — jakże często — również mu z trudem „przychodzą”. A właśnie te najmniej „ciekawe” i pociągające nauki są ważne, a często najważniejsze, stanowią bowiem nieodzowne wiązadło całości. Parapsychologia, okultyzm, astrologia i inne gałęzie wiedzy ezoterycznej, sięgające w podstawy naszego bytu, to bardzo trudne studjum, wymagające cierpliwej pracy. Ideologia „Lotosu” to nie tylko budzenie ducha i nawoływanie go do wyższej oktawy życiowej, to także studja głębokie i nauka, konieczna do zrozumienia, do poznania siebie samego, a poprzez siebie i wszechświata. Ale owo dążenie do wiedzy, niema w sobie

czasem nic z łatwych osiągnięć czy olśniewających programów! Dusze głębokie, dążące do pełnego, wewnętrznego rozwoju, rozumieją tę prawdę instynktownie i w poszukiwaniu Światła nie cofają się nawet przed wysiłkiem, aby osiągnąć i opanować pewne, mniej interesujące lub praktyczne prawdy. Dusze dopiero budzące się podobne są do motyli, szukających słodkiego nektaru tylko na barwnych kwiatach... Ukryte źródła kryniczne nie pociągają ich i nie mają dla nich wartości zagadnienia, których celowości jeszcze nie ogarnęli, jakkolwiek sprawy te mogą kiedyś zaważyć poważnie na wyborze drogi, którą będą musieli obrać. Droga najłatwiejsza niezawsze jest najlepszą i najprościej wiodącą do celu!

Dlatego w poczuciu odpowiedzialności pozwalamy sobie jeszcze raz na zachęcenie drogich naszych Czytelników, by zechcieli korzystać z wszystkich wiadomości, których źródłem będą projektowane wydawnictwa „Lotosu“.

W literaturze polskiej posiadamy zaledwie kilka prawdziwie cennych dzieł z zakresu wiedzy ezoterycznej, podczas gdy w językach obcych są setki tomów, z których, niestety, nie wszyscy mogą korzystać, bo nie wszyscy języki te opanowali. „Lotos“ pragnie m. i. uprzyścić najcenniejsze z owych dzieł, aby i w języku rodzimym można było studjować tę głęboką wiedzę.

W cyklu projektowanych wydawnictw nie będziemy się powtarzać, t. zn. omawiać dwukrotnie tego samego problemu. Dlatego dla pragnących rzetelnej wiedzy koniecznem będzie posiadanie wszystkich tomów naszych wydawnictw, aby w łańcuchu uzupełniających się prawd nie zabrakło ani jednego ogniwa! Bo wówczas wiadomościom — zdobytym dzięki niektórym tylko dziełom — brak będzie ciągłości, mogą zaistnieć poważne luki, i całość zdobytej wiedzy czynić będzie wrażenie czegoś chaotycznego i niepełnego.

Rozumiemy, że warunki materialne wielu z Czytelników nie pozwalają na obarczanie się „niekoniecznymi“ i nieprzewidzianymi wydatkami. Ale zastanówmy się: ileż to poświęcamy na pokarm dla ducha, a ile na przeróżne niepotrzebne drobnostki, ile kosztują nas dobre książki, a ile lichy tytoń w ciągu miesiąca?! Zestawienie tych cyfr musi obudzić refleksję: czy te najważniejsze sprawy, kładące fundament pod nasz rozwój duchowy, nasz postęp i nasz los w tym nieustannym kołowrocie życia nie są traktowane zupełnie po macoszemu? — Pomyślmy: jutro, za rok, a może za dziesięć lub za czterdzieści lat, nadejdzie nasz ostatni moment rozrachunków z życiem... Czy — gdyby nastąpiło to dzisiaj — nie czulibyśmy żalu, że zbyt mało učiniliśmy dla „Królestwa Bożego“ w nas, a za wiele dla spraw zupełnie przemijających?

Niechajże ten wyrzut nie czeka na nas do chwili ostatniej, gdy na jakąkolwiek zmianę i poprawę będzie już za późno! — „Gdzie skarb nasz, tam i serce nasze“, a zatem — nie budujmy więzienia sercu, nakazując mu troszczyć się tylko i jedynie o sprawy przyziemne i doczesne. Szerokie rozpięcie skrzydeł do lotu, głęboki oddech duszy, szukającej szczytów, oto droga, która u kresu życia

nasunie nam błogosławioną w swem ukojeniu myśl: „nie zmarnowałem życia, ani darów, które mi przypadły w udziale!”

Gdy kreślimy te refleksje, nie myślimy wyłącznie o „Lotosie” i jego wydawnictwach, ale o wszystkich dobrych sprawach, o wszystkich szlachetnych wysiłkach, które stoją na drodze naszego życia. Nie przechodźmy obok nich obojętnie! To są owe możliwości, które zsyłają nam nasi Przewodnicy, aby nam dać możliwość gromadzenia „skarbów” dla ducha, których ani rdza, ni ogień nie zniszczy, ani złodziej nie zabierze.“

Czyż sam fakt, że się już interesujemy zagadnieniami, poruszanymi w „Lotosie” nie świadczy, że weszliśmy na drogę trudniejszych i subtelniejszych dociekań i wysiłków; że jesteśmy już nieco bliżej zdobywania prawd wiecznych? A jeżeli tak jest, to czyż zbyt ważną i decydującą rolę będzie odgrywało te kilkanaście groszy, które raz na tydzień odłożymy z konta naszych przyjemności życiowych na zaspokojenie głodu ducha? — zapewne nie zauważymy tego ubytku, a dorobek nasz psychiczny będzie wzrastał z dnia na dzień... Zdobądźmy się na pierwszą próbę, pierwszy wysiłek, a radość wewnętrzna, jakiej wówczas doznamy, zachęci nas do powtórzenia tych wysiłków.

O, wy wszyscy, których gnębią troski życiowe, zapamiętajcie znane słowa: „Opatrzność pomaga niezawodnie tam, gdzie wysiłek człowieka idzie w kierunku wyzwania się z egoizmu i zatracania w sprawach doczesnych!” — Jeżeli zatem odczuwacie już wołanie ducha o pokarm i skrzydła dla niego, niech Waszej tęsknoty za Wiedzą nie unicestwia lęk, że jesteście „za biedni”, aby podejmować nowe ciężary. Są one tak przecież drobne, tak nieznaczne, a za ich cenę przyjdziecie z pomocą nie tylko sobie samym, ale może i bliskim Waszym, wykazując im łatwą drogę wyjścia z ciasnego i małostkowego kręgu zainteresowań i życiowych celów.

A teraz zaznaczamy jeszcze na marginesie (o czym zapomnieliśmy w poprzedniej odezwie), że ci wszyscy, którzy nadesłali swe zezwolenie na wpisanie ich na listę stałych odbiorców wspomnianych wydawnictw, otrzymywać je będą o 30% taniej od ceny poza abonamentem. Zniżka ta dotyczyć będzie również i tych, którzy jeszcze w miesiącu grudniu nadeślą nam załączone w poprzednim numerze „karty prenumeraty”.

Z rokiem następnym wkraczamy w czwarty rok naszej pracy. W programie dalszych studiów czekają nas nowe zagadnienia, nie ruszane dotąd zgola na łamach „Lotosu”. A więc przede wszystkim astrologia. Bez zaznajomienia się gruntownego z zasadami tej „królewskiej wiedzy”, jak ją zwano i jaką jest w istocie astrologia, nie moglibyśmy drukować poważniejszych artykułów ani z medycyny hermetycznej, symbolistyki, alchemii, mistyki wschodniej i chrześcijańskiej czy innych gałęzi wiedzy ezoterycznej, nie omawianych dotąd na łamach „Lotosu”, byłyby one bowiem dla większości czytelników zgola bez wartości, ze względu na brak odpowiedniego przygotowania astrologicznego.

Już w tym numerze ciąg dalszy z cyklu artykułów p. t. „Rak a homeopatia“ będzie dla wielu mało zrozumiały, mimo odpowiedniej „modulacji“ (ze szkoda dla całości), jakiej uleż musiał przed oddaniem go do druku z tego właśnie powodu.

Utarło się u nas w Polsce powszechne mniemanie, że zasadniczym i jedynym celem astrologii, to przepowiadanie przyszłych wydarzeń, przepowiadanie, stojące na pograniczu wszelkich innych sposobów wróżenia. Tymczasem jest to tylko jeden z jej licznych działów, zwany „astromancją“. Już na tem miejscu zaznaczyć musimy, że astrologja to wiedza, która, dobrze zrozumiana i zastosowana, staje się: 1. znakomitym środkiem pomocniczym w rękach lekarza, zarówno w stawianiu diagnozy, jak w stosowaniu terapii; 2. bardzo ważnym czynnikiem wychowawczym, prowadzi bowiem do zrozumienia samego siebie i do samoopanowania, przez co zbliża nas do wysokiej i dojrzałej sztuki życia, a przede wszystkim jest najwspanialszą próbą systematyczno-konstruktywnego światopoglądu, na którą kiedykolwiek duch ludzki się zdobył. Dla tego, kto szuka w niej cech naukowych — będzie ona naukową i dostępną metodą naukowym, dla tego natomiast, kogo głód metafizyczny jest niezaspokojony, kto szuka wartości moralnych i religijnych, stanie się ona wspaniałym, wszechstronnym światopoglądem, prawodawczynią moralną, stanie się religją wzniosłą, łączącą w sobie zarówno elementy umysłowe, jak i mistyczne.

Wspominając mistycyzm astrologii, niechaj będzie nam wolno zbliżyć ku ziemi wizję cudownej Betlejemskiej gwiazdy i kosmiczne promienie tej „zwia-stunki zbawienia“ przerzucić na dusze i serca nietylko ludzi dobrej woli, ale i tych wszystkich, którzy nie wiedzą, lub wiedzieć nie chcą o tajemnicy narodzenia Boga w człowieku... Niechajże na nich i na nas spłynie pokój i radość w ową Noc Świętą, gdy światłość zwycięży ciemności, a Niebiosa swą Miłość powierzą ziemi...

Czytelnikom, Przyjaciółom i Współpracownikom „Lotosu“ ślemy serdeczne życzenia promiennych i wesółych Świąt!

redakcja



Ciała zmartwychwstanie

Studjum psychofizyczne na tle dogmatu.

Ciąg dalszy.

Zmiana wagi i jej objawy towarzyszące, notowane były oddawna w stanach ekstazy, w niektórych stanach chorobowych (lunatyzm: opętanie) i w stanach medialnych. Jest jednym z najbardziej fascynujących człowieka dziś fenomenów, względnie jutrzejszą możliwością jego ewolucji normalnej.

Naukowo fenomenem zmiany wagi zajęła się dopiero metapsychologia przy zjawiskach lewitacji, telekinezji itp., aż do materializacji włącznie. Ponieważ podczas seansów unoszone bywają ciężkie przedmioty, wymagające wielkiego wysiłku, obserwowano zmiany zachodzące w organizmie medium, które w pewnych wypadkach umieszczano na wadze wraz z krzesłem. Waga zdradzała ubytek, nie równoważony jednak wyekspensowanym wysiłkiem, dlatego zapewne, że w tych fenomenach partycypuje wysiłek energetyczny i mięśniowy, nie tylko samego medium, lecz i obecnych. Ubytek wagi konstatowano też u stygmatyków w po ich pasywnych fenomenach. W obu wypadkach zwykle jest szybko przez organizm rekonstruowany. W innych razach waga przeciwnie wykazywała przyrost, odpowiadający mniej więcej uniesionemu przedmiotowi. Teoria tych zjawisk jeszcze nie jest ustalona.

Znany fenomen lunatyzmu implikuje przypuszczenie, że osobnik musi w tem stadium posiadać jakiś ekstranormalny zmysł równowagi, który pozwala mu chodzić po gzymsach, dachach itp., ale i utratę wagi, ile że może się utrzymać, bez ich uszkodzenia, na przedmiotach wbrew ich materialnej wytrzymałości (cienkie gałęzie, końce desek itp.). Do podobnej kategorii utraty wagi pozornie przynajmniej należy chodzenie po wodzie, ewent. pławienie w wodzie bez zatonięcia oraz pewien rodzaj sunięcia nad ziemią tuż przy jej powierzchni, co stanowi jedną z praktyk szkoły tybetańskiej. Wyrabianą jest przez lamów olbrzymim nakładem wytrwałości, jako jeden z działań lewitacji. Pouczający technicznie opis tego ćwiczenia dla uczniów (którzy, siedząc na podłodze, przebiegają nogami z nieprawdopodobną i coraz większą szybkością w stanie półsomnia-bulicznym), przypominam sobie, zdaje się z relacji p. Dawid-Neel, ilustrującej metodykę tego fenomenu. Przypomina ogromnie naszą naukę pływania na dywanie, stosowaną dla nowicjuszków w tym sporcie, jako wprawka.

Pomijając powszechnie znaną próbę pławienia, stosowaną w średniowieczu do czarownic urzędowo (w Polsce pławiono czarownice jeszcze w ubiegłym stuleciu w Cejnowie nad Bałtykiem przy udziale władz gminnych, dokładne protokoły przechowały się do dziś) — nie bez ciekawości może być następująca wzmianka prasowa z czasów obecnych (maj 1936, „Goniec Warszawski“):

Pisma australijskie opisują niezwykle fenomen, którego istotę badają obecnie największe powagi naukowe. Pewnego dnia liczni goście na plaży w Sidney zauważyli unoszone prądem wody ciało ludzkie, zdane całkowicie na łaskę fal. Kilku pływaków sądząc, że są to zwłoki topielca wyrzucone przez wodę, podpłynęło do miejsca „wypadku”. Jakież było ich przerażenie, gdy domniemany „topielec” odezwał się: „Dobrze, że panowie przyплыnęli, proszę mnie wyciągnąć na ląd”.

Jak się okazało, ciało „pływaczki” Rebeki Parker posiada swoisty, dotychczas niespotykany ciężar gatunkowy. Zanurzona w wodzie płynie na powierzchni bezwolnie, niczem olbrzymia masa korkowa, pani Parker bowiem jest dość dobrej tuszy. Ta, dotychczas niezbadana właściwość sprawia, że p. Rebeka Parker, będąca w istotnym znaczeniu tego słowa najlżejszą kobietą świata, nie może uprawiać sportu pływackiego, do którego czuje nieprzeparty pociąg.”

Przy wysokim wyćwiczeniu, podobnych dziwów, ale w powietrzu, dokonują akrobatyka. Warszawianie pamiętają zapewne rekordowy pokaz „człowieka muchy”, ulicznego ścianałazu, który wyszedł prostopadle nieomal po murze na wysokość czwartego piętra i chodził po gzymsie. „Robi to dziwne wrażenie”, pisał jeden ze sprawozdawców, „jakby człowiek stracił wagę, jakby jakiś magnes trzymał go przy ścianie.”

Szczególnie jawnie daje się ta utrata wagi i zwykłego prawa grawitacji prześledzić u epileptyków i opętanych. Skoki, zwijania się i wyguby ciała, przez chorych wówczas wykonywane, przekraczają najśmielsze marzenia cyrkowców. Podczas dość częstych w średniowieczu masowych opętań, kiedy zapadały całe gminy, klasztory lub wsie, działy się rzeczy niesamowite. W doskonałym studjum o lewitacji p. A. Czermińskiego, autor daje skrót tych zjawisk na tle opisu członka Komisji, wydelegowanego do jednej z nawiedzonych miejscowości (Morzines we Francji). Ze skrótu tego wynika m. in. jasno nadnormalizm równowagi u nawiedzonych w stosunku do ich stanów zwykłych:

„...Skoro u kogoś, znajdującego się np. na jakiejś bardzo eksponowanej gałęzi nastąpiło przesilenie ataku, dany osobnik odzyskiwał poczucie niebezpieczeństwa i z wielkim lamentem błagał o pomoc, nie będąc w stanie sam zejść na dół. Jedna z dziewcząt, szesnastoletnia Wiktorja Vuillet, nie tylko wspinała się na najwyższe drzewa i schodziła z nieprawdopodobną zręcznością, ale znalazłszy się na jakimś wynioślejszym wierzchołku, skakała z sosny na sosnę, jakgdyby cyrkówka lub małpa. Inny ze sprawozdawców, Dr Artaud podaje, że wiele z tych dzieci dokonywało rzeczy będących wprost przeciwnymi prawom natury. Np. wspinały się z niebywałą zręcznością na konar drzewa, przeszło 40 m wysoki i wywracały na nim koziołki, lub przeskakiwały zeń na inne drzewa, o dobrych kilka metrów oddalone. Schodziły głową na dół lub utrzymywały się w równowadze, opierając jedną nogę o najwyższy wierzchołek jakiegoś drzewa, a drugą stawiając na sąsiednim.

Ta tendencja wspinania się, zwykła zresztą u epileptyków, jak zauważa dr Helot w swojej książce o neurastenikach i opętaniu, zasługuje na uwagę przez swoją zbiorowość objawów i wprowadzenie w czyn podświadomej a może w tym wypadku świadomej nawet aspiracji człowieka do unoszenia swego ciała w powietrze.”

Jako priora do stanu, wieńczonego lewitacją, możnaby odnieść i wszystkim prawie znane uczucie zmiany wagi we śnie, kiedy chodzimy, fruwamy a nawet — latamy z wielką łatwością. Odnoszenie ich do stanów fizjologicznych przez naukę niewątpliwie jest racjonalne, jednak można

sądzić, że i odwrotnie, mogą one być wywołane pewnymi stanami psychicznymi, oddziaływającymi na ciało. Jeżeli rozszerzenie czy ucisk naczyń w sercu wywołuje percepcję lotu i upadku, to z drugiej strony pewne „rozszerzające“, by tak rzec, serce, jak radość, uniesienie i t. p. stany duchowe mogą przybrać objawy fizyczne. Przyjaciółka Fenelona w duchu mistyki ówczesnej, p. Guyon, czuła się czasem tak „pełną łaski“, że rozsadzało ją to fizycznie, i musiała zdejmować ubranie, które stawało się dla niej (przynajmniej tak czuła) za ciasne. Jeżeli udzielała znów innej osobie tej łaski, miała wrażenie, że objętość jej ciała zmniejsza się. U chorych umysłowo ta cecha przybiera zupełnie zdecydowaną percepcję fałszywego powiększania się lub redukcji ciała, przyczem powiększanie się następuje przy stanach radości, a zmniejszanie się — w depresji. Dużą analogję z tem dają stany medialne, kiedy materializacje są małego lub dużego wymiaru, zależnie od samopoczucia medjum (doświadczenia z Ewą Cassière).

Asceza wschodnia w Tybecie, jak już było wspomniane, praktykę zbliżoną do lewitacji osiąga celowo i metodycznie. Asceci, posiadający dar „suniecia“, t. j. przebywania ogromnych przestrzeni w sposób nadnormalnie szybki, są tam o tyle znani, że tubylcy ich otaczają religijnymi oznakami czci i wiedzą, że nie wolno do takiego się zbliżyć. Osobnik „sunący“ wydaje się pogrążony w stan somnambulizmu czy autohipnozy. Przesuwa się w całkowitem milczeniu, jak zjawia, a szybkość jego nadziemnej podróży jest niewiarogodna. O ziemię wspiera się tylko końcem kostura, z którym chodzi.

Charakterystycznym jest, że ten rodzaj chodu cechuje zjawy. Ciekawą jest lingwistyczna przenośnia na czyjś radosny i lekki chód, że ktoś idzie „nie dotykając ziemi“. Asceza wschodnia wprowadziła tę przenośnię w życie.

Hagiografia podaje cały szereg wypadków kompletnej lewitacji, t. j. uniesienia się w powietrze. Jan od Krzyża, Filip Nereusz, Stefan Węgierski, Piotr Alcantara, Franciszek Ksawery, św. Agnieszka, św. Franciszek z Assyżu, Józef z Copertino (o którym jest szczegółowa relacja w pomienionem studjum A. Czermińskiego) i wielu innych, znanych ascezie, lecz nie wliczonych niemniej w poczet świętych, posiadało tę właściwość w stopniu, zaprzeczającym pozornie wszelkim znanym prawom grawitacji.

Obdarowana zjawiskami niezwyklej cierpiętniczka i jasnowidząca Katarzyna Emmerich, której każdy dzień życia był przenicowany w krzyżowym ogniu jej, by tak rzec, inkwizytorów, i tem samem posiada szereg stwierdzeń, podaje o sobie co następuje:

...Będąc raz tak chorą i słabą, że samodzielnie nie mogłam zrobić żadnego wysiłku, aby się podnieść, cierpiałam bardzo. (Cele były nieopalane a Katarzyny nie lubiono za jej ustawiczne choroby i niezwykłość.) Siostra, która miała zleconą opiekę nade mną, częściej wołała spędzić czas na własny użytek. Modliłam się więc i płakałam tylko w swojej niemocy. Wtedy przyszły do mnie dwie zakonnice, przesały mi łóżko, obrządziły mnie i położyły zpowrotem. Byłam niezmiernie zdziwiona, kiedy matka przełożona zaprzeczyła jakoby ktokolwiek do mnie miał wchodzić. Potem było mi ukazane, że te dwie zakonnice za życia należały do naszego zakonu. Nawiedzały mnie odtąd niejednokrotnie i wspomagały w ten sam sposób. Pewnego jednak razu, kiedy uniosły mnie z pościeli i położyły w powietrzu na środku celi, aby przesłać łóżko, wpadła nieoczekiwanie jedna z sióstr. Zobaczywszy, że leżę bez żadnego oparcia w powietrzu, krzyknęła przeraźli-

wie i tak mnie przestraszyła, że z całym impetem opadłam na podłogę celi, bardzo boleśnie. Potem męczyła mnie nieustannie pytaniami, jak to właściwie być mogło? Nie umiałam jej nic wyjaśnić, bo na te rzeczy nigdy tak bardzo nie zwracałam uwagi i wydawały mi się zupełnie proste." Relację tę ze swojej strony złożyła do komisji i wspomniana siostra.

Nie komentując w tej chwili, jakby zakwalifikowała to zjawisko meta-psychologia — jako rozdwojenie osobowości w somnambuliźmie, czy inaczej — przyjrzyjmy się innym faktom, które zdają się teorii pewnego somnambulizmu potwierdzać. (Mówi, że często była porywana przez nagłą utratę świadomości „poza siebie” i godzinami kłęczała czy leżała wówczas w katalepsji.)

„...Pełniąc prace zakrystjanki, często byłam porywana poza siebie (wpadała w stan pośredni między jawą a snem). Wtedy wspinałam się, mogłam chodzić po wysokich gzymsach i okurzać szczyt ołtarza, gdzie po ludzku biorąc dostałbym się nie mogła. Nie bałam się wcale, bo od dzieciństwa już się przyzwyczaiłam do opieki i pomocy mego anioła. Przychodziłam do siebie czasem wciśnięta w kąt wielkiej szafy zakrystyjnej, czasem — w zakątku przy ołtarzu, gdzie niktby mnie nawet z bardzo bliska nie znalazł, a czasem — gdzieś na dachu. Zwykle bywało to wtedy, gdy, płacząc, chciałam się ukryć.”

Jak niektóre inne dary, dar lewitacji może być niejako udzielany. Święty Franciszek, unosząc się w powietrze, pociąga za sobą dwóch uczniów; Józef z Copertino pomaga robotnikom wkopać niezwykle ciężki krzyż, unosząc go w powietrze i spuszczać w ziemię; Jan od Krzyża w rozmowie ze św. Teresą unosi się w powietrze, a za nim unosi się jego rozmówczyni, ku przerażeniu siostr i t. p.

Zarówno przy lewitacji ekstatycznej, jak przy seansowej lewitacji przedmiotów daje się obserwować ciekawe i na razie niezdefiniowane zjawisko zmiany wagi, wzgl. prawa grawitacji. Przedmiot i osoba raz są nienaturalnie lekkie i chwieją się w powietrzu, kiedy indziej zaś — niemożliwe są do poruszenia lub ściągnięcia, a jeżeli to się dzieje, to zapomocą niewspółmiernego wysiłku zbiorowego. I tak:

Marja Agreda, uniesiona po komunji w powietrze „chwiała się jak piórko, poruszane wiatrem”. To samo zjawisko towarzyszyło lewitacji brata Dominika od Jezusa i Marji w Walencji, któreto zjawisko przybył skonstatować sam król Filip Drugi. Tymczasem inny brat dominikanin nie mógł być, jak wielu podobnych, żadną siłą zruszony z powietrza. Stoły, lewitowane na seansach, mają często nieproporcjonalny ciężar i z trudnością dają się ściągnąć na miejsce, a ciężkie szafy z łatwością suną przez pokój.

Problemat lewitacji nie jest jeszcze dość rozpatrzony przez wiedzę, ile że zjawia się — poza seansowymi zjawiskami — prawie wyłącznie w życiu świętych, a co za tem idzie, jest niedostępny dla obserwacji laika. Sądząc z jego precedensów natury somnambulicznej, historycznej i t. p. może polegać częściowo na pewnej zmianie układu elektromagnetycznego w organizmie, bądź na procesie odpychania od ziemi przy naładowaniu jednoznacznością elektrycznością, bądź na gwałtownej grawitacji pierwiastków organizmu ku niewidzialnemu dla świadków punktowi przyciągania (w mistic „poryw ku niebu”). Pewien klucz do tego zjawiska — zresztą odległy — daje tendencja, jaką ma uśpione medium osiągnięcia upragnionego przedmiotu ręką, czego nie mogąc skutecznie,

wylania jakgdyby rękę dłuższą, ektoplazmiczną, którą powoduje upragnione zjawisko. Gdyby dynamizm tej ektoplastycznej ręki był większy, możliwe że pociągnęłaby za sobą medjum. Tak porwane nagłą ekstazą ciało eteryczne porywa może za sobą na pewną wysokość i ciało fizyczne. Pierwiastek lingwistyczny słowa „uniesienie” implikuje pewien polot do góry przy stanach psychicznych ekstranormalnych (uniesienie wiara, radością, gniewem i t. d.). Pozwala to przypuszczać w każdym razie pewną eksterjoryzację ciała niewidzialnego, które jak dla oka balon napełniony gazem prężnym, pociąga za sobą pasażera.

Tradycja historyczna przechowała nam ciekawy konkurs lewitacji, na który sprowokować pragnął apostoła Piotra sławny Szymon Czarnoksiężnik. Uniesiony w górę na placu Rzymskim przy olbrzymim tłumie zaciekawionych widzów, jak wiadomo spadł na ziemię na rozkaz apostoła.

Czy zdolność trwałego unoszenia się w powietrzu stanie się kiedykolwiek dorobkiem ludzkości — jest to sprawa nie do rozstrzygnięcia dziś. Wielokrotnie podawane wypadki przenoszenia osób przez przestrzeń nie były dość obserwowane naraz w obu miejscach (miejscu porwania i miejscu przeznaczenia), aby je można było odróżnić od t. zw. bilokacji i rozdwojenia. Pierwiastek francuskiego słowa na to zjawisko „translation” — implikuje raczej jakgdyby „przelew” ciała czyli jego transport fluidalny. W tym też stanie fluidalnym zapewne latamy we śnie. W tenże sposób odbywa się technika niektórych aportów. Skrzydła Ikara, lepione z wosku, napotkałyby nietylko słoneczny żar, jako przeszkodę. Może wskazują raczej, że nietylko na dokonstrowaniu sobie lotek materialnych, ile na ulotnieniu materji może polegać rozwiązanie odwiecznej tęsknoty człowieka do skrzydeł, która na jakimś atawizmie czy na jakiejś przyszłej możliwości, bez względu na jej formę, opierać się musi. Jak każda ludzka tęsknota, wcześniej czy później znajdzie też swoje ziszczenie i doczeka swego Prometeusza.

Przytoczone niektóre przykłady — z ogromnej ilości nieprzytoczonych — przekraczania przez procesy ciała ludzkiego pozornie obowiązujących je praw, wykazuje przede wszystkim pośrednio tezę, która nas obchodzi. Wykazuje, że ewolucja ciała i jego rozwój na drodze założonych w człowieku możliwości nie są zakończone, lecz w całej pełni trwają. Tem samem nie możemy nic powiedzieć o przyszłości człowieka ani przekształceniach jego ciała pod wpływem czynników zarówno eugenicznych, jak psychicznych. Widomy kres ewolucyjnym możliwościom życia kładła dotąd śmierć. W następnym rozdziale postaramy się rozpatrzyć, o ile śmierć jest istotnie przerwaniem dalszego życia ciała, czy też — jest raczej fazą dalszej przemiany psychofizycznej, której prawa i możliwości dotąd są przez wiedzę niewykryte. Wykrycie i wyzyskanie ich zdołałoby może uczynić ze śmierci tylko kolejny etap w drodze do coraz mniej materialnej, ale niemniej wciąż jeszcze materialnej ewolucji ciała.

Odrębności pozgonne ciał podległych przemianie psychicznej.

Badając czy psychodynamizm szczególnie nasilony za życia wpływa i na pozgonne procesy ciał, dochodzimy do wniosku, że owszem taki wpływ zazna-

cza się istotnie. Można by go sklasyfikować jako 1. odrębności organiczne, 2. odrębności fizjologiczne i 3. odrębności psychofizyczne.

Nienaruszalność ciała — cecha zasadnicza pewnych objawów nadżywności, była wielokrotnie konstatawana protokołami komisji kościelnych i municypalnych przy sposobności ekshumacji zwłok, przeważnie dla procesów kanonizacyjnych. Wówczas też konstatawano inne cechy, wchodzące w zakres sekrecyj pozgonnych ciała. Syntetycznym niejako przykładem pośmiertnej odrębności ciała może służyć wyjątek z opisu ekshumacji św. Teresy Wielkiej, podany przez dr Imbert-Gourbeyre:

„...Trumna (po dziewięciu miesiącach pozostawiania w ziemi) — była spróchniała, rozwalona z jednego boku, pełna wody i piasku. Wilgoć zżarła ubranie, habit opadał w strzępach. Nawet sama skóra okryta była zielonkawą pleśnią. A jednak pod nią ciało było miękkie, giętkie, absolutnie nienaruszone i pachnące wonnie jak w dniu jej pogrzebu. Wszystko zatem uległo zniszczeniu oprócz samego ciała.“

Ten stan ciała wielkiej mistyczki był konstatawany w szesnastym, siedemnastym i ósmym wieku.

Poza świętą Teresą, hagiografia posiada długi szereg wypadków skonstatawanej nienaruszalności ciała. I tak: św. Clara de Montefalco miała ciało nienaruszone przez 600 lat, Ryta de Cassie — kilkakrotnie ekshumowana — przez 300 lat. Nienaruszone ciała w wiele lat po zgonie skonstatawano w rozmaitych okresach u Katarzyny Genueńskiej, Dominiki Rajskiej, Agnieszki de Langeac, Coletty, Anieli de Foligno i wielu innych.

Biorąc pod uwagę przyczyny naturalne, na długotrwałe przechowanie ciała bez objawów rozkładu mogą wpływać rozmaite okoliczności postronne. Przedewszystkiem zaś dwie: odpowiednia aseptyka i dane terenu.

Aseptykę, wpływającą na bardzo długotrwałe przechowywanie ciała w stanie nienaruszonym, znali i stosowali Egipcjanie w stosunku do swoich zmarłych, mumifikując ciała. Polegało to na usunięciu niektórych organów szczególnie podległych procesom gnilnym oraz na wypełnieniu ciała trawami i maściami, działającymi aseptycznie. Doskonale zakonserwowane mumie z przed kilku tysięcy lat zdobią dziś jeszcze muzea świata, otoczone uprzejmymi legendami pewnej, złośliwej przeważnie, nadżywności, którą rozpatrzmy jeszcze w innym miejscu. Aseptykę w ascezie zastępowała częściowo głodówka i używanie pokarmów zwykle wyłącznie roślinnych.

Suchość i chłód terenu, w którym zostają złożone ciała po zgonie, wpływa konserwująco. To też w licznych pieczarach górskich, podziemiach klasztornych i t. p. znajduwane są co jakiś czas ciała doskonale zmumifikowane bez użycia środków sztucznych, i to w odniesieniu zarówno do ciał ascetów, jak i zwykłych ludzi. Sławna Kijowsko-Pieczerska Ławra (klasztor) była najbliższem nas miejscem, gdzie mumie mnichów w podziemiach stanowiły cel pielgrzymek i masowego zwiedzania, a także niezwykłych uzdrowień.

Należy jednak omówić na temże miejscu, że w obu wypadkach na skutek aseptyki lub wpływów termicznych ciała się wprawdzie mumifikują, ale nie mają cech żywotności, podanych np. przy opisie ekshumacji ciała Teresy Wielkiej oraz innych wypadków. Przeciwnie, ulegają stopniowemu zasychaniu, co w najdalszym, ale nieuchronnym wyniku musi przynieść rozsyp-

panie się w proch przy jakiegokolwiek zmianie zewnętrznej albo i bez tej zmiany, naskutek samoczynnej dezintegracji cząstek.

Dla uniknięcia nieporozumień należy odrazu omówić, że nienaruszalność ciała jest jednocześnie sama przez się kwalifikacją świętości czy niezwykłości osobnika. Zdarza się ona i w wypadkach zdecydowanie negatywnych. Z drugiej strony właśnie szczątki świętych, a więc resztki zdeintegrowanych przez stopniowy rozkład ciał są czczone przez Kościół jako mające właściwości cudotwórcze pod specjalną nazwą relikwii. Rozpatrzmy ich cechy, jako cechy przemienionych ciał, w następnym rozdziale. Tu nawiasem wspomnę, że nazwa, jaką kościół prawosławny określa relikwie, brzmi „m o s z c i” (moce).

M. Wiktor (Kraków)

Metody diagnostyczne medycyny hermetycznej

Z szczególnym uwzględnieniem choroby raka i gruźlicy.

(Dokończenie cyklu p. t. „Rak a homeopatia”; zob. str. 100, 144, 162 i 218).

Pisząc o poglądach medycyny hermetycznej na przyczyny i warunki powstania raka w organizmie ludzkim, nie sposób pominąć także jej metod diagnostycznych.

Medycyna oficjalna uważa diagnozę raka wtedy dopiero za pewną, gdy mikroskopowe badanie nowotworu wykaże obecność komórek rakowych. Metoda ta ma przede wszystkim jedną niedogodność: zazwyczaj stosuje się ją już w bardzo późnych stadiach choroby, wtedy, gdy rak jest już bardzo zaawansowany. Wychodząc z założenia, że rak jest chorobą konstytucyjną, medycyna hermetyczna jest zdania, że istnieją pewne wskaźniki, pozwalające wnioskować znacznie wcześniej jeszcze, niż dojdzie do widocznych, zewnętrznych objawów, o zbliżającej się chorobie, o możliwości raka, a odpowiednia kuracja daje w tym wypadku możliwość wczesnego zapobiegania i leczenia. Są to pewne znamiona ogólnej budowy ciała, pewne znaki chiromantyczne, zmiany tęczy oka, dane astrologiczne i t. d. — a więc przesłanki, które zwykle uważa się za szarlatanerię, a które niemniej mają swoją pokaźną liczbę zwolenników, gorąco przekonanych o ich użyteczności. Poniżej postaram się krótko dać ogólny pogląd na te właśnie metody, nie wdając się w jakąkolwiek polemikę za lub przeciw, gdyż są to sprawy, o których zdecydować może jedynie praktyka i doświadczenie, a nie teoretyczne wywody. Tak ogółem, gdy się przegląda odnośną literaturę — a autorami są nie tylko laicy, lecz bardzo wiele spotykamy tu lekarzy, ludzi o poważnych studiach, wybitnych praktyków i t. d. — odnosi się wrażenie, że jednakże coś na tem musi być prawdziwego, że niewątpliwie jest tu pewne jądro istotnej prawdy, coś, co odpowiednio oczyszczone i przyrządzone według smaku dzisiejszej wiedzy, wzbogaciłoby ją w sposób wybitny.

Lecz przejdźmy już całkowicie na teren zdecydowanych zwolenników metod „okultystycznych”. Jednym z nich to dr med. et phil. H. Lemke. W jego książce „Kampf wider den Krebs” znalazłem bardzo ciekawe miejsce na temat

własnego stwierdzenia możliwości, czy niebezpieczeństwa raka. Otóż w pierwszym rzędzie u kobiet: czas pojawienia się pierwszej menstruacji. Wystąpienie jej przed 13 rokiem życia uważa się w naszym klimacie i dla naszej rasy za przedwczesne. Natomiast pierwsze pojawienie się menstruacji po 16 roku, jest spóźnieniem i dr Lemke jest zdania, że u tych właśnie kobiet bardzo często w późniejszym wieku występuje rak. Sprawdził on podobno w setkach wypadków w północnych, środkowych i południowych Niemczech słuszność tej ogólnej reguły, którą streszcza w następującym zdaniu: „Jeśli pierwsza menstruacja pojawia się po 16 roku życia, kobieta taka jest podejrzaną o raka, podczas gdy w wypadku wczesnej menstruacji kobieta taka nigdy nie zachoruje na raka, nawet jeśli istnieją podejrzané objawy.“

Dalej znalazł dr Lemke pewne znaki w tęczęwce oka ludzkiego, które dają możliwość skonstatowania możliwości zachorowania na raka i pozwalają na bardzo wczesne jego stwierdzenie. Znaki te spotykał zawsze u kobiet o spóźnionej pierwszej menstruacji, tak, że z tych tylko znaków mógł zawsze wnioskować o przedwczesnym lub spóźnionym początku menstruacji. (Bliższe dane o t. zw. „diagnozie z ocz“ w książkach dra Lemkego: „Die Augendiagnose“ i „Saftkrakenheiten“, Schultechnik-Verl. Jena i Thur. oraz Dr med. Anderschou: „Iris-Wisenschaft“, Verl. Krüger & Co., Leipzig.)

Sądę, że na wyniki badań dra Lemkego wartoby zwrócić uwagę i sprawdzić je na możliwie największej ilości przykładów, tem więcej, że są to pewne reguły, zdobyte na drodze czysto empirycznej.

Przechodząc teraz do dalszych metod, trzeba by przede wszystkim wymienić astrologję. Literatura z tego zakresu jest tak obfita, że opanowanie jej byłoby chyba tylko możliwem dla jakiegoś specjalisty. Ponieważ celem moim nie jest pisanie jakiegoś wyczerpującego podręcznika o astrologicznej diagnostyce, a jedynie zwrócenie uwagi i zainteresowanie czytelnika odnośnemi problemami, nie będę podawał metodycznie ujętego spisu i zestawienia odnośnych reguł i sposobów. Poprostu zestawiając na praktycznym przykładzie 2 choroby: raka i suchoty, postaram się dać przykład sposobu myślenia i wnioskowania astrologów. Posługuję się tu w pierwszym rzędzie pracą dra med. F. Schwaba, „Sternenmächte u. Mensch“ (Sporn Verl., 2 wyd.), chociażby dlatego, że jest pisana przez lekarza i ujmuje dane astrologiczne, grafologiczne i chiromantyczne w pewną całość.

Na wstępie kilka teoretycznych przesłanek: Decydującym czynnikiem w powstawaniu chorób jest dusza. Człowiek nie jest tylko istotą materialną; a jego narządy wewnętrzne, to nie tylko aparaty, maszyny, lecz w pierwszym rzędzie części składowe duszy. Dusza wyciska na ciele widoczne znaki. Wszystko co przeżywamy: radość, smutek, rozkosz, ból, aktywność i bierność, odwaga i tchórzostwo, nadzieja i żaloba, — wszystko pozostawia na cieleśnej naszej powłoce pewien trwały ślad. Dusza oddziaływa na wszystkie narządy ciała, które w ten sposób stają się wykładnikami duszy, wykładnikami losu. To samo tyczy się także naszych ruchów, chodu, naszych ocz, rąk, pisma i wyrazu twarzy. Nie zachodzi tu jedynie paralelizm, lecz związek przyczynowy. Dusza jest czynnikiem pierwotnym, przyczyną. Duchowe czynniki nie tylko w ciągu życia odzwierciedlają się w ciele, lecz człowiek rodzi się już z pewnymi znakami.

Na tem opiera się astrologja. Bowiem za czynnikami duchowymi stoją czynniki astralne. Kosmos i człowiek to jedna całość. A więc można

to ująć zdaniem Paracelsa, który twierdzi, że przyczyny chorób nie tkwią tylko w ciele fizycznym, lecz również w t. zw. „archäusie“ (budowniczym), który stoi w związku z kosmosem. Zewnętrzny człowiek, ten, którego widzimy normalnie, oraz stan jego narządów, nie sprowadza się tylko do czynników dziezicznych, lecz jest w pierwszym rzędzie wynikiem sił astralnych. Stąd istnieje w ciele ludzkim pewna symbolika, która przy umiejętnej interpretacji mówi o chorobach istniejących lub grożących, o sposobie ich leczenia i zapobiegania im. Choroby bowiem są już symbolicznie w organizmie ludzkim zaznaczone, nim jeszcze wystąpią w sposób widoczny. Zasadniczym symbolem człowieka, jego losów, skłonności i możliwości chorób, to jego horoskop urodzenia. W pewnym okresie życia występuje np. pewna choroba. Lecz choroba ta jest już od chwili urodzenia zaznaczona w horoskopie jako możliwość, którą zaraz po urodzeniu można już było rozpoznać.

Przejdźmy teraz do przykładów szczegółowych, a więc do raka i gruźlicy. Według dra Schwaba, przy suchotach są przede wszystkim obsadzone znaki *Merkurego*, przy raku zaś znaki *Wenery*. Na podstawie długoletnich statystyk podaje on następujące zestawienie:

gruźlica: 11, ♀, ♀,
rak: ♂, ♀, ♀.

Także wodnika (♊) spotykamy przy suchotach, przy raku zaś bardzo rzadko zajmuje on dominujące miejsce w horoskopie. Astrologia określa 1. grupę znaków, t. j. 11, ♀, ♀ jako „intelektualne“, zaś drugą grupę, to zn. ♂, ♀, ♀ jako raczej „uczuciowe“. W zodiaku zajmują one zasadniczo miejsca przeciwległe.

Co się tyczy ♂ i ♀, to należy podkreślić, że w horoskopach suchotników spotyka się najczęściej ♂ zaatakowanego przez ♀, zaś w wypadkach raka ♀ przez ♀. Istnieje więc pewnego rodzaju antagonizm między ♂, ♀ i ♀, ♀. Graficznie możnaby to przedstawić:



Zanik podkładu tłuszczowego w suchotach wiąże się z wyżej wymienionymi znakami, t. j. 11, ♀, ♀. Jeszcze silniej oddziałują pod tym względem ♂ i ♀.

Natomiast znaki ♂, ♀, ♀, charakterystyczne dla raka, czynią człowieka korpulentnym, dają wysoką zawartość cieczy w tkankach. Tak samo ♀ i ♀. Jeśli nawet chory na raka szybko opada na tuszy, to tyczy się to jedynie ostatniego stadium choroby. Przez długi czas jednakże waga jego trzyma się dość wysoko. Natomiast suchotnik zwykle już bardzo wcześnie znacznie chudnie, przyczem może się jeszcze długo trzymać przy życiu. Wyjątki są oczywiście w obu wypadkach możliwe, lecz będą to właśnie tylko wyjątki.

Z powyższego widać, że zdaniem astrologów wypadki choroby raka i suchot odzwierciedlają się w horoskopach danych jednostek i że z tych to horoskopów można już bardzo wcześnie — niejako „przepowiedzieć“ — możliwość zaistnienia takiej choroby. Powiadam: możliwość, bo pamiętajmy prawną zasadę astrologii: „gwiazdy nie zmuszają, czynią tylko skłonniemi“.

Dalej z powyższego widać, że suchoty i rak to jakby dwa przeciwieństwa. Lecz przedtem jeszcze dopuścimy do głosu także chiromancję i grafologję, które

to nauki również posługują się pewnymi symbolami, pozwalającymi wnioskować o niebezpieczeństwie zachorowania na raka względnie na suchoty.

Otóż chiromancja twierdzi, że w wypadkach raka kształt paznokcia ma wykazywać silne zagięcia w dół i na wewnątrz, zaś przy suchotach jest on raczej kulisty. Dr Schwab podaje, że pierwszy wypadek spotykał bardzo często w stadach już silnie zaawansowanych, zaś drugi wypadek występuje także przy innych chorobach płuc, szczególnie zaś przy różnych niedomaganiach oskrzeli. — Nieco więcej szczegółów posiadamy w linjach ręki. Według chiromancji, wysyła w wypadkach raka linja życia, biegnąca między wzgórzem ♀ a ♂, trójkątą i równoległoboki w stronę wzgórza ♂.*)

Stanowiłoby to pewną analogię do horoskopu, w którym to właśnie w tych wypadkach widać wyraźny dysonans, niezgodność między ♀ a ♂. Tradycja twierdzi zresztą, że horoskop człowieka odzwierciedla się na jego dłoni.

Przy suchotach zaś linja Saturna (losu) wysyła kwadraty, prostokąty, krzaczaste odgałęzienia i t. p. w stronę wzgórza Merkurego, względnie samo wzgórze ♂ (pod małym palcem) wykazuje znaki chorobowe.

A więc i tu znowu analogia do horoskopu i twierdzeń astrologicznych!

Przejdźmy do grafologii. Próbkę pisma (z braku miejsca klisz nie umieszczamy) osoby chorej na suchoty wykazują typową egzaltację, polot, przesadę, silne przeciwności w charakterze i t. p. Inaczej u osób chorych na raka. Pismo ich cechuje niezupełność, bladeść wyrazu, brak energii i odwagi, widać tu niedokończone znaki, przy których ręka pisząca przedwcześnie przystała. Wszystko to wskazuje na dyspozycję do raka, co — jak już wspomniałem — nie oznacza, że musi on zawsze wystąpić. Wszystkie te symbole wskazują tylko na odpowiednią dyspozycję, skłonność i prawdopodobieństwo i nic więcej.)

Charakterystyka powyższa odpowiadałaby tej, którą podaje astrologia. Osoby te cechuje słaby temperament, powolność wszelkich funkcji, brak kontrastów, zarówno pod względem psychologicznym jak i biologicznym. Odzwierciedla się to również w wyrazie twarzy. Osobnicy, skłonni do raka, mają wodnisty, blade wyraz oczu, twarz ich to jakby maska, mało ruchoma i mało wyrazista. Wręcz przeciwnie u suchotników. Rysy ich twarzy wyrażają silną indywidualność, przeduchowienie, i to aż do ostatniej chwili, nieraz jeszcze po śmierci wyglądają jak żywi. Przeciwności takich między tymi dwoma typami możnaby jeszcze wiele wyliczyć.

Na specjalną uwagę zasługuje diagnoza z ocz, ściślej, z tęczówki. Wnioski swoje wysnuwa ona z niezliczonych znaków, kresek, punktów, linii, z zabarwienia i z plam tęczówki oka ludzkiego. Całą tęczówkę podzielono przytem na szereg pól, odpowiadających pewnym organom wewnętrznym. (Odpow. rysunki podamy w specjalnym artykule w r. n.). Otóż przy chorobach płuc, szczególnie przy suchotach, widać w t. zw. polu płucnym znaki zapalenia i zaniku danego organu, t. j. czarne plamy i zagłębienia. W wypadkach raka zaś, wykazuje podobno t. zw. pole nerwu sympatycznego, leżące centralnie wokół środka tęczówki, znaki i zabarwienia, świadczące o zaburzeniach. W tym wypadku zresztą cała tęczówka ma wykazywać zmatowienia. Ciekawy byłby tu związek między rakiem a nerwem sympatycznym, należącym do wegetatywnego systemu nerwowego. Niejednokrotnie lekarze, nie mający absolutnie nic wspólnego z diagnozą z tęczówki, nazywają raka wegetatywną newrozą.

*) Zobacz odpow. kliszę w Lotosie nr 2. z br. str. 55 (przyp. red.).

Lecz nie zatrzymując się dłużej nad tymi szczegółami — które zresztą, jak widać, są niepewne i napewno żaden lekarz nie odważyłby się na ich podstawie stwierdzić istnienie raka czy suchot, które jednakże mogą w rękach dobrego praktyka bezsprzecznie okazać się pomocnymi, choćby tylko „pro domo sua“ no i wielce efektownymi — zbierzemy teraz to wszystko, co na podstawie takiej „symbolicznej“ metody dowiedzieliśmy się o odnośnych osobnikach.

A więc przedewszystkiem mamy tu dwa poprostu przeciwne sobie typy ludzi. Wszystkie *znaki* (w horoskopie) wskazują w pierwszej grupie, podejrzanej o raka, na pewną duchową ociążałość, „nieprzenikliwość“, na brak przeduchowania materji. Typ ten jest przedewszystkiem duchowo statyczny, biologicznie zahamowany, posiada mało indywidualności. Rak jest więc jakoby ogólną stagnacją wzajemnych zależności psycho-fizycznych.

Typ drugi, t. zw. typ „suchotnika“, to przedewszystkiem typ duchowo dynamiczny, płynny. Rytm życiowy jest raczej przyśpieszony. Jego energia wyładowuje się przytem raczej nazewnątrż, zamiast zostać zużytkowaną dla własnego organizmu. Jest to typ, prowadzący „rabunkową gospodarkę“. Raczej prymat ducha panuje tu, niż brak jego.

A więc rak i suchoty to dwa przeciwieństwa, — nie w tym sensie, jakoby objawy chorobowe były do siebie antagoniczne, lecz w sensie przeciwnych sił, powodujących powstanie tych chorób. Przeciwieństwa te idą nawet tak daleko, że choroby te jakoby wzajemnie się wykluczały. Podobno chorzy na raka nigdy nie zapadają na choroby płucne. Dr Schwab podaje, że informując się co do tej kwestji w berlińskim Instytucie Rakowym dowiedział się, że wśród tysięcy chorych, jakich tam się przewinęło, nie zaobserwowano ani jednego wypadku raka i suchot równocześnie. Z drugiej strony dowiedział się od pewnego wybitnego specjalisty chorób płucnych, że w czasie swojej długoletniej praktyki spotkał się raz tylko z wypadkiem suchot i równoczesnego raka.

Jeśli idzie o praktyczne zastosowanie tych wyników, to wskazuje dr Schwab na to, że terapia powinna być wobec tego także różną. Cały szereg wskazówek, podawanych przez niego, o wyborze środków homeopatycznych, allopatycznych, roślinnych i t. d. na razie pomijam, jako zbyt specjalne. Przytoczę tu tylko ostateczne zestawienie czynników terapeutycznych, ujęte w formie tablicy:

Rak

Ciepło

Dieta: mało białka, tłuszczu, mleka, cukru i słodczy.

Dużo potraw kwaśnych, ostrych, sałat i owoców.

Homeopatycznie: środki korespondujące z ☿ ☿

Allopatycznie: środki przeciwne.

Homeopatycznie: środki z pod ♀ ☽

Allopatycznie: środki przeciwne.

Przyśpieszenie przemiany materji.

Przyśpieszenie oksydacji (oddech).

Częsta zmiana miejsca pobytu (okolice o bujnej wegetacji, ciepłe i wilgotne).

Zmiany temperatury są korzystne (działanie kontrastowe).

Gruźlica (suchoty).

Temperatura raczej umiarkowana.

Dieta: mało potraw słonych, kwaśnych i ostrych.

Dużo cukru, tłuszczu, białka, mleka i przetworów mlecznych.

Homeopatycznie: środki z pod [[☿ ☿ V

Allopatycznie: środki z pod ☿ ☿

Homeopatycznie: środki przeciwne.

Oddziaływać na powolniejszą przemianę materji.

Obniżenie oksydacji.

Miejsce pobytu rzadko zmieniać (okolice górskie, kamieniste, suche).

Zmiany temperatury niekorzystne.

Odpowiednie kolory: czerwień i brunatny kolor. Unikać żółtego.

Systematyczne przeduchowanie (joga). Ciało nie jest tylko aparatem, maszyną, lecz częścią duszy. Zdobyć rytm życiowy. Unikać dla dłuższego pobytu terenu gliniastego. Dbać o dobre funkcjonowanie systemu trawienia.

Serologicznie: wywoływanie silnych reakcyj.

Odpowiednie kolory: żółty i błękitny (czerwień i fiolet niekorzystne).

Systematyczne ćwiczenia w odprężeniu. Spokój, odpoczynek. Wewnętrzna równowaga. Ciało jest materialnym podłożem ducha i musi się stosować do praw materii. Nie może pozostawać stale pod silnymi wibracjami duchowymi.

Serologicznie: tylko bardzo słabe reakcje.

Nasuwa się teraz przede wszystkim jedno pytanie: czy t. zw. „metoda biologiczna“, czyli środki przyrodolecznicze i homeopatyczne (szczegółowe ich wyliczanie nie jest tematem powyższego artykułu), których teoretyczne przesłanki omówiliśmy w cyklu naszych artykułów — dotrzymują w praktyce tego, co obiecują ich zwolennicy? Słowem, czy i jaka jest skuteczność ich. Otóż nadmienialiśmy już, że odnośna literatura jest bardzo obszerna. Przeglądając ją, nawet pobieżnie, uderza przede wszystkim entuzjazm, z jakim piszą zwolennicy tych metod o skuteczności zalecanych środków. Niemożna oczywiście traktować tego, jako przekonywującego dowodu, gdyż pochodzi to od ludzi przychylnie usposobionych dla tych metod. Ciekawem byłoby dowiedzieć się, co piszą ich przeciwnicy. Lecz tu spotykamy się z dziwnym faktem: medycyna oficjalna wogóle nie wypowiada się na ten temat. Zachowuje uparte milczenie. A jeśli już pisze cośkolwiek, to w duchu wybitnie nieprzyjaznym, który nasuwa poważne zastrzeżenia co do bezstronności traktowania tych spraw. Pod tym względem ma ona swe wyrobione zdanie: wszystko to jest głupstwo, obskurantyzm, szarlataneria i nie zasługuje na poważne traktowanie! Dlaczego jednakże przyrodolecznictwo ma tyle zwolenników i zastępy ich stale rosną? Dlaczego istnieją już specjalne lecznice dla raka, stosujące wyłącznie metody bezoperacyjne, środki przyrodolecznicze — i jest ich coraz więcej! Istnieją specjalne czasopisma, laboratoria, instytuty chemiczno-farmaceutyczne, trudniące się jedynie sporządzaniem środków homeopatycznych, roślinnych ekstraktów i t. d.? Każdemu bezstronnemu obserwatorowi nasunie się myśl: a jednakże coś na tem wszystkim musi być! Jakieś — choćby tylko jądro prawdy — musi w tem wszystkim tkwić. I wartoby się tem bliżej zająć, połączyć to z dzisiejszymi naukowymi poglądami, wcielić w oficjalną medycynę, oczyścić od wielu przesądów fałszywych teoryj i t. d., któremi dziedzina ta jest bezwzględnie silnie zachwaszczona.

Warto tu zresztą przytoczyć pewną rozmowę, którą piszący te słowa miał niedawno na ten temat z jednym ze znanych krakowskich przyrodolekarzy. Lekarz ten (dr med.) stosuje w swej praktyce tylko środki homeopatyczne, roślinne i przyrodolecznictwo. Przytem jest starym praktykiem i wie, że w praktyce lekarskiej mogą się zdarzyć często dziwne wypadki. W spotykanych w swej praktyce niejednokrotnie chorobach raka stosował przyjęte w tych wypadkach m. i. środki homeopatyczne, lecz czynił to bez większego entuzjazmu i — jak przyznał lojalnie, bez szczególnego wyniku. Niedawno miał znów parę wypadków raka. Zmienił jednakże dotychczasową metodę i zastosował r ó w n o c z e ś n i e specjalną dietę, środki homeopatyczne, zioła i specjalne naświetlania. (Naświetlanie to polega na stosowaniu promieni uzyskanych przez spa-

lanie w łuku elektrycznym różnych ciał odpowiednio dobranych w myśl zasady „*smilia similibus*“, stosowanej zresztą dawniej w medycynie hermetycznej — przyp. red.) W krótkim stosunkowo czasie pacjent był zupełnie wyleczony. To go tak zainteresowało, że odtąd zaczął „polować“ na raka. I w chwili gdy mi to opowiadał, miał już kilka wypadków zupełnie wyleczonych i to nie kilku wyleczonych z pośród wielu nieudanych wypadków, lecz systematycznie wypadek po wypadku, tak, jak zdarzały się w praktyce. Między nimi były wypadki, co do których jeden z najpoważniejszych polskich lekarzy specjalistów wydał orzeczenie, że jedynym ew. ratunkiem może być tylko natychmiastowa operacja. Tymczasem po kilku tygodniach stosowania wyżej wspomnianej metody, chorzy owi byli zupełnie zdrowi, a z nowotworów rakowych nie pozostało ani śladu. — Charakterystyczne w tych wypadkach jest i to, że procesy ozdrowienia miały stale ten sam przebieg. O „przypadku“ trudno więc myśleć! Recydyw dotychczas nie było — chociaż bliższe dane co do trwałości wyleczenia trudno oczywiście już w tej chwili ustalić, gdyż stosunkowo jeszcze za mało czasu upłynęło. Wszystko jednakże przemawia za tem, że to są trwałe wypadki wyleczenia. Wobec tak zachęcających wyników zabrał się obecnie lekarz ów energicznie do leczenia raka, i przyszłość okaże, czy i o ile metoda jego okaże się w dalszym ciągu skuteczną. Lecz już choćby tylko ten przytoczony epizod świadczy dostatecznie o tem, że jednakże bezoperacyjne leczenie raka innemi metodami jest zagadnieniem, którem warto się bliżej zająć.

K. Chodkiewicz (Lwów)

Sen a rzeczywistość

Rozdział V.

Sny telepatyczne.

Przystępujemy teraz do bardzo ciekawej grupy snów, której podstawy nie tkwią ani w organizmie śniącego, ani nie są spowodowane podnieceniami z najbliższego otoczenia, ale są „nadawane“ wprost od mózgu do mózgu. Różnią się te sny od zjawiska telepatji tem tylko, że telepatja ma miejsce na jawie, zaś w urzeczywistnianiu się snów telepatycznych, osobnik nadający może działać na jawie lub we śnie, zaś osobnik przyjmujący wiadomość znajduje się w stanie snu. Dla ułatwienia roztrząsań nad tą kwestją zacytuję najpierw szereg przykładów z naszej i zagranicznej literatury, poczem na tle tych przykładów uwidocznę samą technikę powstawania tego rodzaju snów.

1. *Steckel* opisuje następujący wypadek: Mamka, która karmiła jego córeczkę, miała sen, że jej własna córeczka umiera. Przyszła rano z placzem do niego i prosiła, by jej pozwolił natychmiast jechać do domu na wieś. Nie dała się w żaden sposób powstrzymać. Musiano małą odłączyć, a mamkę zwolnić. Po przybyciu do rodzinnej wsi zastała swoją córeczkę faktycznie martwą.

2. Lekarzowi, który miał syna na włoskim froncie, śni się, że znajduje się w podróży i przybywa w okolicę pustą i kamienistą. Na szczycie wzgórza, na które się wydrapał z wielkim trudem i bardzo zmęczony, widzi mały nagrobek a na nim skromny drewniany krzyż. Na krzyżu tym odczytał mię-

dzy innymi również nazwisko swego syna. Dowiedział się później od kolegów swego syna, że syn padł tej właśnie nocy a opis grobu, jaki dali koledzy, zgadzał się dokładnie z obszarem okolicy, jaką ojciec widział we śnie (Steckel).

3. Pani R. Z. opowiada następujący sen: Śniło mi się raz, że widzę skraj lasu w Drohobyczu, skąd jestem rodem. Jakiś mężczyzna mordował tam drugiego, następnie pochował ciało ofiary, zasypując je piaskiem. Sen ten zaraz po obudzeniu opowiedziałam mężowi, który, wierząc w moje sny, zadeptywał do Drohobycza do moich rodziców. Zdenerwowana, pragnąc jak najprędzej sprawdzić, czy sen ów odpowiadał rzeczywistości — dowiedziałam się, że istotnie został tam popełniony w lesie mord na osobie jakiegoś kupca z Warszawy (Wiadomości Metapsychiczne, r. 1924, str. 181).

4. Dr L o m e r opowiada następujący wypadek: Jedna z moich dobrych znajomych musiała się poddać operacji. Pewnej nocy śniło mi się, że stoi ona przede mną, twarz zupełnie biała i mówi, że właśnie przeprowadzono na niej operację. Nie miałem najmniejszego pojęcia, że operacja miała być przeprowadzana. Po kilku tygodniach otrzymałem list od wspólnej naszej znajomej, że wspomniana pani poddała się operacji dnia 17 czerwca o godz. 10-tej rano. Ja miałem ten sen w Buenos Aires dnia 17 czerwca o godz. 4 rano. Ponieważ różnica czasu między Niemcami a Buenos Aires wynosi około 6 godzin — wynika jasno, że sen miałem w samym momencie operacji (Traumexerzitien, str. 24).

5. Tenże sam autor opowiada dalej: „Jedna z moich znajomych znajdowała się w Niemczech, podczas gdy ja przebywałem w Buenos Aires. Zasypiając pewnego wieczora, poleciłem sobie sam autosugestywnie, by tej nocy udać się do wspomnianej znajomej i oświadczyć jej, że za 3 miesiące mam zamiar wrócić do Europy. (Faktycznie miałem to w planie.) I we śnie zobaczyłem się faktycznie w pokoju tej pani i powiedziałem jej, że się u niej zgłoszę za 3 miesiące. Widziałem jeszcze błysk radości w jej oczach, poczem nasunęły się inne obrazy. Po 3 tygodniach dostałem od wspomnianej znajomej list, w którym mi donosiła, że mię widziała w śnie, w którym ją powiadomiłem, że za 3 miesiące wracam do kraju.

6. Hrabina H. X. w H. opowiada: Mąż mój cierpiał z początkiem 1920 r. przez długie tygodnie na ciężką depresję duchową, która objawiała się poza-tem przez zmętnienie oczu i ogromne roztrzęsienie nerwów. Pewnej nocy śni mi się, że jestem z mężem w lewym kącie nieznanego mi pokoju. Pokój jest pusty, stoi w nim tylko jeden stół i obok niego krzesło. Nagle wyrasta za krzesłem z podłogi postać, która rośnie w nienaturalnej wysokości aż do sufitu. Czuję, że to musi być jakiś duch, bo postać ta była zamglona, ale robiła wrażenie starego człowieka z brodą. Przesunął on memu mężowi lekko ręką po czoło i w tej chwili otwarły się na prawo ode mnie drzwi i obok mnie przeszło przez pokój szereg postaci dzieci, kobiet i mężczyzn w lachmanach. Przeszły tak blisko mnie, że się aż wzdygnęłam i bardzo ich się bałam. Następnego dnia mój mąż uśmiechał się radośnie a cała depresja zniknęła bez śladu i nie powtórzyła się więcej, a wygląd męża tak się tego ranka zmienił, że aż mię domownicy pytali, czemu należy przypisać tę zmianę. (Dr G. Lomer: „Die Mystik des Traumes“, str. 20.)

7. Pani O. opowiada: Widziałam we śnie, jak moja matka kładła na progu drzwi sąsiadki mały okrągły koszyk. Sąsiadka nie wyszła z drzwi i zdaje się, że jej nie było w domu. Gdy się obudziłam ze snu, weszła matka i opowiedziała mi, że właśnie był posłaniec i przyniósł dla sąsiadki mały koszyk, a ponieważ sąsiadki nie ma w domu będzie jej trzeba potem ten koszyk oddać. (Lomer.)

8. Pani dr W. w D. opowiada: Pewnej nocy śniło mi się, że radcostwo C., o których sądziłam, że bawią wtedy w Dreźnie, zapraszają mię do siebie na wieczór muzykalno-wokalny, ale nie jak normalnie u siebie w domu tylko w jakimś wielkim zamku cy pałacu o wielu oknach. Widziałam w amfiladzie pokój za pokojem a radcostwo pokazywali mi poszczególne pokoje. Specjalne wrażenie wywarła na mnie biała barokowa sala muzyczna z licznymi złoceniami i bardzo wielu fotelami. Wybiłał się tu wyraźnie monumentalny charakter pałacu. — Rano opowiadałam o moim śnie i przy-

puszczałam, że dostanę list od radcostwa C. I faktycznie otrzymałam rano pocztówkę o dpani C., przyslaną z zamku N. w Bawarii. Pani C. przywiozła mi potem zdjęcia tego zamku i jego wnętrza. Wnętrza te nie zgadzały się jednak w szczegółach z obrazami, jakie miałam we śnie, tylko zewnętrzny obraz monumentalnego zamku zgadzał się z tem, co we śnie widziałam. Dziwnem było to, że pan i pani C. pierwszy raz bawili w tym feudalnym zamku a ja nie miałam o tym ich pobycie najmniejszego pojęcia.

9. Kupiec koloński Z. śni nad ranem dnia 3 I 1919, że podróżuje ze swym szefem, dyrektorem dużego syndykatu po południowych Niemczech. Z Frankfurtu jedzie szef dalej do Berlina a jemu wyraźnie poleca pojechać jeszcze do Norymbergi, gdzie ma załatwić pewną bardzo ważną sprawę. Gdy tego ranka przyszedł do biura, zastał na swem biurku list z gazowni w Norymberdze a treść listu dotyczyła właśnie sprawy, jaką mu we śnie szef kazał w Norymberdze załatwić. Opowiadający zaznacza wyraźnie, że z Norymbergą handlowo miał bardzo mało do czynienia, pozatem list z Norymbergi nie był odpowiedzią na jakiekolwiek pismo firmy a chodziło tam o całkiem niezwykły wywiad, taki właśnie, jaki śniący widział we śnie. (Lomer.)

10. Panna M. K. z Hamburga opowiada: Matce mojej śnił się niedawno ojciec, który bawił wtedy służbowo na rosyjskiej granicy. Sen miał miejsce przed wojną. Zobaczyła go matka leżącego i ciężko oddechającego, tak jakby się dusił. Sen tak ją przestraszył, że krzyknęła na cały głos. Po kilku dniach dostałyśmy list od ojca. Pisał nam, że w pokoju, w którym mieszkał, był piec kaflowy z bardzo nieszczelnemi drzwiczkami tak, że czad wydostawał się z pieca a ojciec śpiąc o mało nie uległ zaccadzeniu. Zbudził się jednak z powodu trudności w oddechaniu i otworzył okno; chorował jeszcze potem parę dni. — Moment snu zgodny był z momentem wypadku.

Możnaby przykładów takich podać całe dziesiątki, sądząc jednak, że materiał tu zgromadzony wystarczy nam do analizy tego rodzaju snów. Telepatja wyszła już dziś z zakamarków okultyzmu i w ślad za hipnotyzmem wkracza już w dziedzinę oficjalnej nauki. Szereg doświadczeń wykonywanych w nader skrupulatnych warunkach kontroli stwierdza naocznie, że możliwem jest przenoszenie myśli między dwoma osobnikami i to tak świadome jak i podświadome. Jeśli możliwe to jest w stanie czuwania, na jawie, to zapewne możliwem będzie także i podczas snu, zwłaszcza, że jak już poprzednio widzieliśmy, w śnie świadomość nasza obraca się na innym planie i choć pod pewnym względem jest bardziej ograniczona niż na jawie, to znów pod innym względem daleko wykracza poza zasięg świadomości dziennej. Możemy zatem przyjąć, że osoba nadająca pewną myśl świadomie, skierowuje tę myśl ku innej osobie; albo że ta myśl podświadomie dąży od mimowolnego nadawcy do odbiorcy związanego z nadawcą lub przygodnie napotkanego. Myśl ta w duszy śpiącego wywołuje odpowiednie obrazy lub symbole, które przy obudzeniu się zostają przeniesione do świadomości dziennej i w ten sposób zarejestrowane.

Które z podanych przykładów nie nastreżają trudności do przyjęcia teorii telepatycznej? Będą to wypadki 1, 2, 4, 5, 7, 8 i 10. Przyjrzyjmy się im pokolei. W wypadku 1. nadawcą snu mógł być ktoś z otoczenia umierającego dziecka, odbiorcą była matka, z domem, rodziną i dzieckiem wzięłami miłości rodzinnej i macierzyńskiej związana. — W wypadku 2. mógł sam syn, umierając na owem wzgórzu, nadać myślowy obraz swej śmierci i tego wzgórza, które ojciec widział we śnie. W chwili snu grobu i krzyża jeszcze tam nie było. — Wypadek 4. jest całkiem jasny. Nadawcą jest operowana pani, odbiorcą jej znajomy, bawiący za oceanem. W chwili gdy ją kładli na stół operacyjny, operowana myślała mocno o swym przyjacielu — myśl ta

doszła go jako sen, bo o tej porze był w Ameryce wczesny poranek. — Wypadek 5. jest wybitnie wyraźnym przykładem celowego komunikowania się w śnie między dwiema śpiącymi osobami. — Wypadek 7. da się też telepatycznie wytłumaczyć. Matka odbierając od posłańca koszyczek przeznaczony dla sąsiadki myślała o tem, że trzeba go będzie oddać sąsiadce, gdy ta powróci do domu z miasta. Ta błakająca się myśl trafiła do podświadomości śpiącej w tym samym domu córki i wywołała tam scenę odbioru koszyka i składania go przed progiem sąsiadki. Możliwem jest też, że matka idąc budzić córkę podświadomie chciała jej o koszyku powiedzieć, że zatem odbiorca był podświadomie wybrany. — Wypadek 10. nie nastęcza też trudności. Ojciec w chwili niebezpieczeństwa albo już po minięciu niebezpieczeństwa myślał o żonie i córce. Myśli te doszły do śpiącej żony i odbiły się w jej świadomości księżycowej nawet dość wiernie jako ciężki oddech i ciężka praca płuc ojca. — W wypadku 8. radcostwo bawiący w zamku myśleli o swej znajomej i przysłali jej myślowo obraz monumentalności swego miejsca pobytu. Tu zatem wszędzie zastosowanie telepatji jest możliwe i to telepatji świadomej i podświadomej, z mniejszej lub większej odległości. Jak wiadomo zresztą, odległość w tych wymiarach nie gra roli. Niedawne doświadczenia telepatyczne między Warszawą a Atenami wykazały, że rzecz jest w praktyce możliwa na jawie — nic nam zatem nie przeszkadza przyjąć możliwość telepatycznego oddziaływania we śnie.

Rozpatrzmy teraz wypadek 3. Tu historia przedstawia się już trudniej. Nie mamy nadawcy, chociaż jest aparat odbiorczy. Pani R. Z. widzi scenę mordu, odbywającą się w Drohobyczu. Ludzie mordujący i mordowani są dla niej zupełnie obcy, trudno zresztą przypuścić, by mordujący lub mordowany wysyłali myślowe obrazy sceny mordu na wszystkie strony świata. W wypadku 6. mąż hrabiny, w którego psyche dokonywała się tej nocy głęboka przemiana, zapewne też nie wysyłał do żony myśli o tej przemianie, bo sam spał i napewno wtedy sobie tej przemiany nie uświadamiał. Wypadek 9. nastęcza również trudności. Kto był nadawcą? Szef syndykatu nie wiedział zupełnie o treści listu i sprawy, kupiec nie spodziewał się wogóle listu z prośbą o całkiem specjalny wywiad, a nawet jeśli przyjmiemy, że ktoś z gazowni nadał tę myśl do kupca, to trudno przypuścić, by specjalnie o tem myślał w nocy, chyba we śnie — słowem mamy tu szereg wypadków, gdzie hipoteza telepatyczna zawodzi i nie daje wystarczającego wyjaśnienia. Dołączyć tu można szereg wypadków, których już nawet nie zaliczyłem do grupy snów telepatycznych, bo rozbieżność w czasie między nadaniem myśli a jej odbiorem jest zbyt duża i rozciąga się na dni i tygodnie. Musimy tu szukać zatem innego rozwiązania a rozwiązaniem takim będzie odwrócenie ról. Musimy przyjąć, że nie śpiący biernie przyjmuje nadane myśli, ale że staje on się wtedy aktywnym i *w k r a c z a* w psychikę drugiej osoby, czerpiąc z niej wiadomości stanowiące podłoże przeżyć sennych. Zatem pani R. Z. jasnowidzeniem we śnie wkroczyła w scenę mordu, a śpiąca hrabina weszła myślowo czy jasnowidząco w psychikę męża i *w i d z i a ł a* czy *o d c z u ł a* przemianę psychiczną, jaka się tam tej nocy odbywała a znana nam fantastyczna świadomość „księżycowa“ ustępującą depresję psychiczną męża usymbolizowała w obdarte i łachmanami pokryte oddalające się z pokoju postacie ludzkie. W wypadku 9. albo list leżący w biurze kupca oddziaływał nań psychometrycznie podając treść sprawy do wiadomości, albo kupiec

wszedł jasnowidząco w strefę sprawy i listu i w ten sposób dowiedział się o żądaniach gazowni.

Wkraczamy tu już w nową dziedzinę zbliżoną do medjumizmu. Wiemy, że medjum w transie „wychodzi” poprostu ze siebie, może oglądać miejsca odległe, opowiadać co tam widzi, czytać ludzkie myśli i to nawet na większe odległości. Coś podobnego musi zachodzić i we śnie, który jest przecież, o ile chodzi o techniczną swą stronę, stanem podobnym do transu. Trans jest snem głębszym jeszcze od snu głębokiego, ale posiada ze snem głębokim szereg analogij. I w jednym i drugim wypadku następuje eksterjorycja pewnych członów ciał wyższych, większa w transie, mniejsza w śnie zwykłym — zatem i pewne objawy działania we śnie i w transie mogą być identyczne. Mielibyśmy tu zatem wskazaną drogę tłumaczenia tych wypadków snów, w których hipoteza telepatyczna zawodzi a gdzie do wyjaśnienia ich przyjąć musimy jasnowidzenie w przestrzeni i w czasie (w przeszłość) względnie wychodzenie i wędrówkę w ciałach wyższych przy opuszczaniu ciała fizycznego spoczywającego wraz z ciałem eterycznym na łożu spoczynku nocnego.

Wiem, że w tem miejscu odchodzę nieco od dziś obowiązujących podstaw pozytywnej nauki, jeśli jednak ona nie może mi dać wytłumaczenia pewnych faktów, muszę sięgnąć do innych tez, chociaż narazie wychodzących poza ramy tez oficjalnej nauki. Kwestja „wychodzenia” poza ciało fizyczne z mniejszem lub większem zachowaniem świadomości jest dla ezoteryków znających budowę ciał niewidzialnych człowieka — rzeczą jasną i oczywistą. Dla tych jednak, co ciał niewidzialnych wogóle nie uznają kwestja ta siłą rzeczy pozostać musi mrzonką i fantazją okultystów. O tych rzeczach pomówimy zresztą obszerniej w następnych rozdziałach.

Jeśli chodzi o sny telepatyczne, to świat ludzi nauki naogół je już uznaje. Dr Steckel powiada, że sny telepatyczne są w dużej części snami „sumienia”. Dusza nasza musi drzeć o jakiegoś człowieka, jeśli mamy we śnie usłyszeć jego głos. Znaczy to, że nadawca musi być mocno związany z odbiorcą. Twierdzi on, że sny telepatyczne możemy podzielić na 3 grupy: 1. sny o umierających, 2. sny o chorych i rannych, 3. sny zazdrosnych. We wszystkich tych grupach miłość jest czynnikiem ułatwiającym nawiązanie kontaktu. To samo zresztą potrafi wywołać i nienawiść. Dr Werner Hagen przyznaje, że im ściślejsze są stosunki między dwoma ludźmi, tem więcej komórki mózgowe jednego podpadają pod władzę drugiego i tym większy może być wpływ. Obrazowo możnaby tu powiedzieć, że jedna osoba żyje wtedy w mózgu drugiej i dusza jednej przechodzi w duszę drugiej. Jeśli to jest możliwe na jawie, to jest tak samo możliwe we śnie. Dwoje ludzi, którzy się tak ze sobą zżyli, że zdają się wieść jedno życie, pozostają i w nocy tak ze sobą związani, że mózgi działają zgodnym rytmem a ten, który nie śpi, może wpływać na śpiącego swemi myślami i uczuciami.

Turkus

Chemicznie: $2\text{Al}_2\text{O}_3 \cdot \text{P}_2\text{O}_5 + 5\text{H}_2\text{O}$. Twardość 6 stopnia, ciężar 2,62 do 2,80. Przełam muszlowy. Barwa niebieska lub zielonawa na skutek domieszki miedzi lub żelaza; często spotyka się kamienie z plamami brązowymi. Wiele podrabianych sztucznie, ale wytrzymałość na silne nagrzewanie najlepszym sprawdzianem prawdziwości kamienia.

U nas spotyka się błękitne turkusy, natomiast Arabowie więcej cenią zielone. W starożytnym Egipcie sprowadzano turkusy z Arabji, Persji oraz z okolic góry Synai. Ulubione amulety w Grecji i Rzymie. Spotykamy je również w Meksyku u Azteków, gdzie zdobyły posągi bóstw, oraz stare świątynie. W czasach nowszych miejscem wydobywania turkusów była Aleksandrja, Południowa i Północna Ameryka, a zwłaszcza Kalifornia, Newada, Colorado, Arizona i Nowy Meksyk.

Patrząc na turkus, wyobrażnia rysuje przed nami wspaniałą kopułę niebios. „Niebios“ te, to złudzenie, utkane z rozproszonych promieni słonecznych. Złudzenie dobrotliwe, które uwalnia nas ze wstrząsającego grozą widoku straszliwej czerni przepaścistych głębin Kosmosu, w jakich jesteśmy zanurzeni.

Owa słodycz błękitu, kryjąca w sobie tajemnicę ukojenia i miłości, skupiona jest w przedziwny sposób w turkusie. To klejnot przyjaźni, której strzeże w sposób niemal cudowny, klejnot dzieci, powierzanych w ten sposób opiece najtkliwszych duchów Przyrody, a wreszcie amulet dziewic i młodych małżonek, którym ma zapewniać ochronę przed atakami złych myśli, uczuć, a nawet niskich żądz...

Barwą błękitu osłaniamy posągi Matki Niebios, chcąc w ten sposób wyrazić Jej czystość i Jej miłość dziewiczą i barwę tę uczyniliśmy symbolem czegoś nadziemskiego, co z wyżyn gwiezdnych spływa na nas, czyniąc nas lepszymi i godniejszymi nazwy „dzieci Bożych“. Błękit, to antyteza czerni i — w przeciwieństwie do gorącego odbłasku ognia i rubinu — daje nam ukojenie, ucieszenie i wyzwolenie ze wszystkiego, co zwie się krzykiem krwi i tęsknotą ciała... Błękit, to jakaś nadludzka tęsknota do gwiazd i słońca, do światów dalekich i promiennych, w których niema ani zła, ani krzywd, ani buntów, ani nienawiści... Błękit — to ów welon łaski, jaki zarzuca Bóg na otchłanie bezkresnych ścieżyn, jakimi podążać muszą stopy wieczystego wędrowca... I może dlatego „zaprzyjaźniony“ z nim turkus kryje w sobie łagodną zadumę i ukojną mądrość zrozumienia, czym jest zwycięstwo ducha nad ciałem, czym cierpienie, które przeciwstawiają zaświatowi Opiekunowie naszym zbyt przyziemnym tęsknotom i pragnieniom. „Przez cierpienie bowiem wypalają się i wyniszczają, tak we krwi, jak w duchu, naleciałości obce i pierwiastki złego, tamujące rozwój ducha na wyższym planie bytu“.

Gdybyśmy posiadali cudowną zdolność odchodzenia z ciasnego koła naszych drobnych trosk i kłopotów i zatapiania się duchem w błękitcie... gdybyśmy umieli patrzeć na wszystko z góry, na życie nasze i jego urojone wielkości i „ważne cele“ spoglądać z daleka, z perspektywy, jak orzeł wzbijający się ku słońcu, zrozumielibyśmy, jak bardzo nasze wysiłki i szarpania,

rozpacze i tęsknoty dotyczą spraw drobnych i znikomych... Zrozumieli-
byśmy, że owe „ja“ niższe, stale zatroskane o sprawy tego świata, nie ma
wartości istotnej, nieprzemijającej, że jest raczej cieniem utkany z mgły
i rozwiewającym się od łada silniejszego podmuchu...

Jedyną wartością są d o s w i a d c z e n i a, uczące nas rozwagi i mą-
drości życiowej. Jedyną drogą do celu, to miłość, ogarniająca płomieniem
cały świat i całą ludzkość, albo cierpienie, wyzwalające nas od złudzeń i nie-
potrzebnej tęsknoty za Mayą życia. Wszystko, co jest stworzone, posłane
jest na naukę i szukanie najwyższej Prawdy i bezwzględnego Dobra. „Głazy
uczą się może cierpliwości i wytrzymałości, kwiaty uroku i słodyczy, drzewa
siły i majestatu, a strumienie wesela i świeżości.“ Klejnoty są wzorem dosko-
nałej formy i procesu oczyszczania, tak nieodzownego każdemu ludzkiemu
sercu. Cała Przyroda, kierowana mądrością Wielkiego Budowniczego, gro-
madzi w sobie wszelkie możliwe doświadczenia i próby, zanim sama stanie
się częścią składową organizmu Człowieka.

Jesteśmy z naturą najściślej zespoleni, ale zespolenie to winno potę-
gować nieustanną czujność, abyśmy — doskonalać siebie — przydawali
piękna i łagodności całej Przyrodzie. Człowiek bowiem nie może grzeszyć
nawet myślą, nie zakaziwszy złem ciała swego, złożonego z wszystkich pier-
wiastków natury; doskonalać się zaś, doskonali wszystko dokoła siebie, bo
nikt i nic na świecie nie posiada odrębnego bytu. I zapewne dlatego ludzie
święci, wyzbyci słabostek i egoizmu, panują nad siłami Przyrody. Jest im
ona wdzięczną za to, że — udoskonalając siebie — przyczyniają się także
do ewolucji i oczyszczenia całej natury!

Czy nigdy nie zastanawialiśmy się nad tem, że wygląd ziemi, jej flory
i fauny zmienia się z biegiem stuleci? Gdzie powód tej przemiany? Oto, co
mówi jeden z czołowych naszych myślicieli:

„Zbiorowe myśli wszystkich, idących po sobie pokoleń, modyfikują
charakter i kształty tak roślinnego, jak zwierzęcego świata. Gdyby mniej
przewrotności i złego było na świecie, możeby zjadliwe płazy i trujące
rośliny przestały istnieć; człowiek bowiem w chwili przejścia na inny plan
bytu odrzuca precz od siebie wszystkie niższe żywioły swoje, które nie
wyzwoliwszy się z praw materji, wracają do wielkiego rezerwoaru sił Przy-
rody, aby być poddane nowemu, próbnemu procesowi ewolucyjnemu“...

Jakże głęboko zanurza myśl człowieka swą sondę wnioskowań i przy-
puszczeń! Jakże coraz i coraz bliżej podchodzi do najgłębszych zagadnień
bytu! Obok tajemnicy Przyrody krążymy w coraz ciasniejszych spiralach,
odslaniając jej głębie, nietykane umysłem dzisiejszego człowieka... Jeżeli
przyjmiemy, że nasze myśli i uczucia nadają kierunek rozwojowi świata roślin-
nemu i zwierzęcemu, cóż tedy powołało do bytu owe przepiękne i szlachetne
klejnoty, drzemiące w głębi ziemi? Czy nie najwyższe wysiłki przebóstwie-
nia swych dusz, podejmowane przez rzesze nam nieznanych, ale doskona-
łych Istot, które były kiedyś ludźmi, a dzisiaj zapełniają „przybytki Pana“
i kierują losem naszej biednej planety? Czyż nie jest to boska spuścizna
tych Wzniosłych i Świetlistych, pozostawiana człowiekowi, aby pamiętał,
że co stało się udziałem jednych, stać się może i drugim, ożywionych wiarą
i siłą dążenia naprzód ku wyzwoleniu?

Jeżeli fantastyczne i złudne jak sen piękno tej myśli zechcemy na
chwilę zatrzymać przy sobie i zechcemy w nie uwierzyć, jakże inne oblicze

przybiorą dla nas wszystkie tajemnicze klejnoty!... Każdy z nich uzyska własną duszę, własną mowę i własną nadziejską wartość... Będziemy pochylać się nad nimi z miłością, z czcią, z gorącym pragnieniem, aby nas strzegły, ochraniały i zachęcały do pójścia naprzód... Aby były naszymi przyjaciółmi i naszymi drogowskazami! Ich zalety staną się dla nas zrozumiałe, ich wartość psychiczna naturalna... Rubin powie nam o męczeństwie żądz i egoizmu, brylant o przeczystej miłości, nie skażonej najmniejszą plamą, ametyst o ofierze i poświęceniu, topaz o mądrości, wnikającej w złudę i marność spraw ziemskich, a dostojności wszystkiego, co do Prawdy i Boga prowadzi. Turkus uniesie nas wysoko w błękit jasnego nieba i ukaże radość najwyższą, płynącą z wyzwolenia się ze wszystkiego, co więzi, co skruwa skrzydła, a nogi pęta łańcuchem zależności; bowiem, jak długo szczęście będziemy pojmować jako dosyt, jako zaspokojenie głodu zmysłów i pychę serca, które pragnie zadziwiać majątkiem, sławą, pięknnością i władzą, tak długo zależeć będziemy od wichrów zmiennych, igrających z ziarnkami piasku. Możemy tu przytoczyć słowa Dantego, określającego trwałość ludzkich losów: „Bo sława ziemska jest jak wiatru wianie, zmienia kierunek, to zmienia nazwanie“...

Przeciwno tej „zmienności“ zabezpiecza turkus, klejnot wielkiego Genjusza Kosmicznego, zwanego przez starożytność Jowiszem. Grecki mit czyni go dobrym, łaskawym, łagodnym, a jednak potężnym władcą Olimpu! Te same zalety zamyka w sobie turkus. Obdarza pogodą umysłu, siłą psychiczną, opanowaniem nerwów, strzeże przed złymi duchami i czarami, a nawet ma posiadać tak zdumiewające właściwości, że zapobiega wszelkim skutkom upadku z jakiegokolwiek wysokości. Prostu uskrzydla i pozbawia ciężaru w chwili katastrofy. Takie niezwykle zalety tego kamienia cytuje *M. Lorenz* w swej książce o klejnotach. Turkus jest ulubionym amuletem jeźdźców, chroni ich bowiem od nieszczęśliwych wypadków, daje zimną krew i orientację w najbardziej niebezpiecznych momentach. Leczy chore oczy, czyni jasnowidzącym i zapewnia ciche, głębokie i trwałe szczęście rodzinne.

Kto z miłością nosi turkus, wierząc w jego siłę magiczną, ten cieszył się będzie powodzeniem nawet w sprawach materialnych, a bieda i głód nigdy nie nawiedzą jego domu!

W czasach dawnych przywiązywano wielką wagę do turkusów. Był to jeden z najpotężniejszych amuletów, który spotykamy u ludów starożytnych. Jego współżycie z człowiekiem, i jakoby przeżywanie wspólnych cierpień, daje się zaobserwować bardzo łatwo. Turkus zmienia swą barwę, o ile jego pan jest chory lub znajduje się w niebezpieczeństwie życia. Blednie i szarzeje, gdy ten umiera, i dopiero w rękach nowego właściciela odzyskuje swój zdrowy wygląd.

Obserwując noszony turkus w rozmaitych momentach życia, stwierdzić możemy, że żyje on ukrytym życiem, biorąc pełny udział w radościach, smutkach, trwogach i cierpieniach człowieka. W Rosji srebrny pierścień z turkusem był nieodzownym podarkiem dla panny młodej. Wierzono, że kto nosi turkusy, temu nigdy w domu chleba nie zabraknie. W Turcji ryto na tym kamieniu *sury* z Koranu i uważano taki amulet za specjalnie potężną broń przeciwko złym uderzeniom losu, lub atakom wrogów. Bogaci Turcy nosili na turbanie turkus w otoczeniu trzech pereł wyjątkowej piękności.

I u nas kamień ten cieszył się wybitną sympatją. Wszelkie rycerskie ozdoby, jak głowice szabel, pasy i guzy u kontuszów chętnie zdobiono błękitnym kamieniem, przypominającym niebo i zadumane kwiaty niezabudek. Często młodzieniec, odchodzący na boje, dawał swej ukochanej serce z turkusów, wierząc, że gdy nosić będzie ten klejnot, uczucie pozostanie czyste i niezmiennie... Istnieje legenda, że nawet św. Jerzy, patron rycerzy, turkusem miał ozdobioną lancę. Kto wie, może w rycerskich swych walkach nieraz spoglądał święty na ów klejnot z błękitu i marzył o innych bojach, i z innym wrogiem, ukrytym głęboko w nas samych... I owa tęsknota, oraz święty zapal zwyciężenia samego siebie, przyniosły mu glorię błogosławionego rycerza Niebios!

Pośród turkusów wiele niestety znajdujemy fałszywych, znakomicie łudzących wzrok, a nie mających żadnej istotnej wartości.*) Dlatego przy nabywaniu kamieni dla celów „okultystycznych“ powinniśmy zwracać się tylko do takich firm, które nam gwarantują, że wszelka pomyłka, czy oszustwo jest wykluczone. Turkusy sztucznie wytwarzane z kości słoniowej nie mają żadnych wyżej wspomnianych właściwości. Piękne dla oka — pozostają w istocie głuche i martwe.

Jakże wówczas podobne są do wielu serc ludzkich! Zachowując wszelkie pozory cnoty i dobroci, pozostają bezwrażliwe i twarde na widok niedoli i łez! A przecież dusza ludzka wyrasta miłością a potężnieje przez zdolność przetwarzania mroku na jasność, a cierpienie na uśmiech radości. Jest wielką i godną podziwu, gdy „nad otchłanią złego rozsnuwa złociste tęczę

*) Wiele fałszywych turkusów jest pochodzenia meksykańskiego. Według peruwiańskiego archeologa Manuela Benedikta Flores udało się mu w okolicy miasta Ayuccho, położonego na wysokości 3000 m nad poziomem morza w Andach, odkryć podziemne piece o tajemniczym przeznaczeniu. Piece te służyły podobno Inkasom do przeróbki kości ludzkich na turkusy. W turkusach tych ryto podobiznę zmarłej osoby, z której kości kamień ten został wytworzony. Był to potem przedmiot kultu religijnego dla pozostałych. Zdaniem Floresa udało się mu odkryć kości ludzkie we wszystkich poszczególnych stadkach przeróbki, od surowego szkieletu aż do gotowej figury.

Piece te nazywają się Tullpas. Składały się one z 3 glinianych koryt, które były napełnione mieszaniną gliny, węgla drzewnego i rozmaitych dodatków chemicznych. Prócz tego w piecach tych były dwie rury, z których jedna służyła zapewne do odprowadzenia gazów spalinowych, a druga do doprowadzenia sprężonego powietrza. Flores znalazł rzekomo także i te minerały, które służyły do dziwaczного proceduru. Znajdował się tam tzw. „paria“, czerwony barwik, przypuszczalnie tlenek rtęci (nie cynober). Dalej tzw. „bincoz“, t. j. proszek niebieski, którego Flores jeszcze nie zanalizował. Był tam również lapis lazuli oraz tlenek miedzi i pewien żółty kamień, zwany „carvamuqui“. Wszystkie te minerały służyły do przeróbki na turkusy.

Sama „fabrykacja“ przebiegała zapewne w sposób następujący. Kości pozostawały przez pewien czas w piecu w zamknięciu z temi minerałami i może jeszcze innemi. Potem w stanie rozżarzonym wyjmowano je z pieca i na jakichś płytach zwilżano jakąś cieczą, która powodowała ich twardnienie. Niewiadomo jednak dokładnie, czy też ta czynność nie miała raczej charakteru czysto rytualnego. Flores sądzi, że potem znowu kości na jakiś czas zakopywano do ziemi, aż wreszcie, już w postaci turkusów, znowu je z ziemi wydobyto.

Cała ta wiadomość brzmi dość nieprawdopodobnie. Niemniej jednak zasadniczo przemiana taka nie byłaby wykluczona, gdyż turkus naturalny, to nic innego, jak fosforan glinu i ostatecznie we wszystkich kościach znajduje się dość fosforu. W każdym razie tego rodzaju przeróbka kości na kamienie szlachetne, świadczy o znacznie posuniętym rozwoju techniki u Inkasów.

miłosierdzia, a aniołom ufności powierza dłoń swoją ze spokojem. Gdy wśród ogólnego rozstroju nuci hymn pogody i nadziei, wśród burzy rozwija skrzydła ku słońcu, a gdy wszystko dokoła rozpada się w gruzy, stoi silnie, podtrzymywana rękami cherubów“. I nawet wówczas, gdy wichry życia rozwiewają jej złudzenia, spogląda w niedoścignione szczęście z cichą rezygnacją, wierząc, że dla jej dobra i postępu stało się tak, jak stać się mogło najlepiej... Taka wiara, to radość wewnętrzna, której nie zburzy żadna walka, nie unicestwi żadne cierpienie. Będzie ona jak słońce, które w czasie najsilniejszego huraganu złotym promieniem obrzeża rąbek chmury...

Błogosławione serca, które umieją być światłem w mroku i gwiazdą wśród nocy. I błogosławione oczy, które umieją uśmiechać się przez łzy...

(Tradycja ezoteryczna przydziela turkus urodzonym pod znakiem Strzelca, to zn. od 23 listopada do 22 grudnia.)

Helena Witkowska (Kraków)

Potęga myśli

„Człowieku, gdybyś wiedział, jaka twoja władza...
„Każdy z nas mógłby samotny, więziony,
„Myślą i wolą dźwigać i powalać trony!“

Mickiewicz.

Spróbujmy uchylić zasłonę kryjącą myśli tak własne jak i otaczających nas ludzi — spróbujmy uchwycić ich wątek, utrwalić je na chwilę, jakoby na płycie fotograficznej. Obraz to będzie najczęściej chaotyczny, trudny do określenia. Fale myślowe rozbiegają się w różnych kierunkach, w różnych skalach napięć i wzajemnych na siebie oddziaływań — łączą się ze sobą lub zwalczają, krzyżują i niszczą... kłębią, szarpia, męczą, albo też koją i cieszą. Coraz to nowe powstają pod wpływem bodźców zewnętrznych... płyną powoli, leniwie lub pędzą w zawrotnym wirze, niepodobnym do ujęcia ani opanowania. Są wzniosłe, piękne, twórcze i radosne, a także poziome, zbrukane, zawistne, smutne, pełne lęku, troski i niepokoju. Świat to cały żyjący pod czaszką człowieka, tajemniczy i nieuchwytny. Źródła jego leżą gdzieś głęboko poza zmysłową dziedziną, płyną ze sfer duchowych, psychicznych. Tkwią w nim olbrzymie, potencjonalne siły — często drżem, one beczynn, ztracają się i marnują. Zaledwie nieliczne jednostki zdają sobie sprawę z utajonych w nich możliwości, ogół mało albo nic o tem nie wie; przyjdą jednak czasy, w których uświadomione i rozwinięte, staną się potęgą i na losach naszych zaważą wydatnie.

Siły rozproszone, często niesforne, ująć można w wyzłobione łożysko, kształcić, skupiać, kierować ku określonym celom i zadaniom. Praca to bezmierna, której kresu ani następstw przewidzieć niepodobna. Dziś już jednak, przy obecnym stanie wiedzy i nagromadzonych doświadczeń, każdy podjąć ją może i dojść do wyników odpowiadających sumie włożonych wysiłków i stopniowi przygotowania wewnętrznego, z jakim do nich przystąpił. Przy nieustannej czujności i stosowaniu wypróbowanych ćwiczeń, opanowywać się

daje chaos własnych myśli, ześrodkowywać je jakoby w ognisku, nie dopuszczać do siebie myśli złych i gnębiących, rozwijać natomiast dobre, radosne, pomocne. Wypełniając przestworza, odbite wielokrotnie, myśli te wracają do źródeł, z których wyrosły, pomnożone o sumę oddanych drugim usług; toż samo prawo rządzi ruchem myśli zawistnych i niszczących — wracają one pomnożone o sumę szkód i cierpień, jakie zadały. Wielce to skomplikowane zjawisko ze względu na różnorodność stosunków łączących i rozdzielających ludzi, na zawiłą grę wzajemnych na siebie wpływów i oddziaływań.

Cenne wiadomości i wskazówki odnośnie do zagadnienia myśli znaleźć można w książce *Anny Besant* pt. „Potęga myśli“¹⁾. Autorka podchodzi do sprawy od strony wartości wiedzy dla życia — myśl odpowiednio rozwinięta i skierowana ma pomagać światu, oczyszczać i uszlachetniać, nieść ukojenie, kłaść kres wszelakim cierpieniom i udrękom. Człowiek jest tworem własnych myśli, staje się tem, o czem myśli. Do osiągnięcia pomyślnych wyników służą tu ćwiczenia, prowadzone systematycznie przez czas dłuższy — ani na dzień jeden zaniedbywać ich nie można bez poniesienia szkody i cofnięcia się w rozwoju. Praca to ciężka nieraz, wysiłek wielki, wymaga wytrwałości i nieustannego czuwania; różne przeszkody piętrzą się na jej drodze, bo jak mówi *Bhagavat-Gita*²⁾: „Umysł ludzki gwałtowny jest, silny, trudny do opanowania i poskromienia, jak wicher, ale może być opanowany przez stałe ćwiczenia i beznamiętność“.

Najważniejszym ćwiczeniem jest skupienie czyli koncentracja i ściśle z nią związana medytacja. Jak życie fizyczne zależy od pokarmu, tak życie duchowe od medytacji. W miarę jej stosowania rozszerza się nasz widnokrąg wewnętrzny, idący w głąb coraz dalej, aż w nieskończoność... spływa pomoc z wyższych, boskich źródeł, rośnie siła mentalna i ułatwia rozwiązywanie zagadnień życia codziennego. W gorącym pragnieniu duchowego wzrostu nabieramy mocy potrzebnych do uwolnienia się od naszej przyziemnej natury. Wielkie korzyści przynoszą też zetknięcia z osobami posuniętymi wyżej w ewolucji duchowej; rośniemy pod ich dobroczynnym wpływem. Służyć tu mogą także odpowiednio dobrane i do potrzeb danego umysłu dostosowane książki.

W ćwiczeniach myślowych zachować jednak należy właściwą miarę: odpoczywać w porę, przerywać je lub zwracać uwagę w innym kierunku; okresy zupełnego spokoju niezbędne są dla utrzymania równowagi umysłowej i uchronienia się od zaburzeń nerwowych.

Do uniknięcia dręczących myśli, do opanowania nasuwających się wszelakiego rodzaju trosk, zgryzot, niepokojów, pomocnem być może przeświadczenie, że zawsze i wszędzie osiągnąć nas musi prawo, niezależnie od pozorów przekazującej go ręki. Nikt nam nie jest w stanie zaszkodzić, chyba, że jest narzędziem prawa i odbiera od nas dług kiedyś zaciągnięty³⁾. Niepokój i ostrość bólu znikają, gdy zdołamy ujrzeć w nich działanie prawa.

¹⁾ Wydawnictwo „Adyar“. Warszawa 1932 r. Tłumaczenie niedbałe, niezupełne, wyrażenia nie odpowiadające istocie omawianej sprawy. Anna Besant była przez długie lata przewodniczącą Towarzystwa Teozoficznego; autorka to wielu dzieł.

²⁾ Jedna z najpiękniejszych ksiąg hinduskich, wiedzy duchowej poświęcona.

³⁾ Nieubłagane, bezwzględnie sprawiedliwe prawo Karmy.

Anna Besant stwierdza wielokrotnie fakt solidarności społecznej, związków zachodzących między ludźmi i wzajemnej ich od siebie zależności. Jesteśmy częstką jednego, potężnego nurtu życia, jesteśmy „wielką Jaznią” — łączą nas ze sobą nierozzerwalne łańcuchy; pojęcie jakoby nasze bytowanie było oddzielną i niezależną jednostką, walczącą z innymi podobnymi jednostkami — to jedno z najtragiczniejszych złudzeń. Uznanie solidarności i wyrastająca z niej zdolność do współżycia z całym wszechświatem to droga prowadząca do wewnętrznego spokoju. Najszcześliwsi są ludzie pozbawieni egoizmu, zapominający o sobie, oddani drugim — pogoń li tylko za własnym szczęściem gorzkie nieraz wydaje owoce. Wiele nieporozumień między ludźmi wyrasta z ciasnych, subiektywnych kręgów myślenia — niezdolni jesteśmy do uchwycenia innych aniżeli nasze wibracje — można jednak przez usilną pracę rozszerzyć swe odbiorcze zdolności, a przez odczuwanie drugich uniknąć wielu nieporozumień i zatargów.

W skali międzynarodowej dałoby się w podobny sposób łagodzić ostre nawet konflikty, zapobiegać wojnom, byle tylko w stosunkach wzajemnych uwzględniać właściwości poszczególnych państw i narodów, wyrosłe na tle ich psychicznych nastawień i związanych z nimi pojęć, przyzwyczajęń, tradycji... Baczycь trzeba i pamiętać, że w każdym kraju wytwarza się inna atmosfera, inne prądy opinii publicznej wskutek fał myślowych danego środowiska, wskutek pokrewnych wibracji oddziaływujących na społeczeństwo.

W miarę jak rozwijamy w sobie siłę myślową, zwiększa się nasza zdolność pomagania słabszym⁴⁾; faktem stwierdzonym jest, że siły rosną w miarę ich ćwiczenia i używania — stąd możliwości służenia innym zwiększać się mogą nieskończenie... Owocne wyniki uzyskać można przez myślowe współdziałanie w sprawach ważnych, podejmowanych dla dobra ludzkości. Jednoczesne wysyłanie jednomyślnych myśli przez wielu duchowo sobie pokrewnych ludzi, wytwarza prąd pomocy, oddziałujący na kształtowanie się pojęć, uczuć, stosunków.



Kształcąc i rozwijając myśl naszą, budzimy siłę wielką, która w rozpędzie swym oddziaływać będzie na życie. Baczmy, by równolegle z jej rozwojem szedł rozwój etyczny, ulepszanie i doskonalenie natury ludzkiej, bez czego siła ta jest niebezpieczną, w równej mierze dobroczynną jak szkodliwą.

Świadomość o potencjonalnej potędze utajonej w myśli przesunąć może układ stosunków między ludźmi; słabi fizycznie i materialnie stawac się mogą silnymi i ważyć na szali dziejów, o ile rozwiną w sobie siły duchowe i przy ich pomocy przetwarzać zapragną tak treść jak i formę ludzkiego współżycia. Otwierają się tu możliwości idące w dal nieskończoną.

⁴⁾ Samotni myśliciele są dźwignią świata, choć ze zjawiska tego nie zawsze zdajemy sobie sprawę.

⁵⁾ Zbiór to odczytów tłumaczonych z angielskiego, wydanych w „Bibliotece wiedzy ogólnej“, wyd. „Kultura i sztuka“.



Swāmi Vivekānanda „Jnana-Yoga“. Z angielskiego na język francuski przetłumaczył Jan Herbert (Paris (8), 48 rue du Général, Foy). Związek drukarni we Frameries w Belgji, 1936 r. Stron 545.

Wedle świętych ksiąg Wedy przeznaczeniem człowieka jest poszukiwanie Boga, całkowite z Nim zjednoczenie, zwane Yoga — daje ono pełne, doskonałe szczęście. Do celu tego prowadzą cztery drogi, z których każdy wybrać sobie winien drogę dlań najodpowiedniejszą, najlepiej odpowiadającą jego naturze i upodobaniom. Drogi to następujące: Jnana-Yoga: poznanie, filozofji; Karma-Yoga: pracy, czynu; Bhakti-Yoga: miłości, uwielbienia; Rāja-Yoga: wydobywania sił wewnętrznych, mistycyzmu.

Wymieniona w tytule książki S. Vivekānandy jest pierwszym tomem wydawnictwa, które objąć ma w czterech tomach wszystkie drogi, a nadto jako ich uzupełnienie wydać „rozmowy natchnione“, czyli wspomnienia uczniów Vivekānandy i „nauki“ jego mistrza Ramakrishny. Cenne te dzieła można czytać w językach angielskim i francuskim (jakżeż pożądanem jest, by były przełożone i wydane w języku polskim!). Wyrosłe ze źródeł rodzimych, z głębin Wedantyńskich, są one wyrazem ruchu odrodzenia, który przejawia się w Indiach współczesnych. Ruch ten, zapoczątkowany przez Ramakrishnę¹⁾, prowadzili dalej jego uczniowie, z których najukochańszym i najwybitniejszym był Svāmi Vivekānanda.²⁾

Dążą oni do syntezy Wschodu z Zachodem — chcą Zachód pokrzepić duchowo, a odrodzić fizycznie i społecznie Indie... Wedle ich mniemania dziejowe posłannictwo Hindusów to objawienie światu duchowości, wpojenie weń wiary, że jedyną rzeczywistością trwała, niezmienna, niezawodna jest tylko Duch. Natomiast, korzystając z przykładów i zdobyczy cywilizacji zachodniej, usiłują przeprowadzać w kraju swym reformy gospodarcze i społeczne, walczą z nędzą i przesadami, budzą drzemiącą energję narodu, przed którym zarysowuje się droga wielkich przeznaczeń w skali ogólnoludzkiej, powszechnej. Kontemplacja prawd wiecznych im nie wystarcza, z miłości Boga chcą służyć ludziom, budować nowy ustrój społeczny na podwalinie religijnej, szerzyć prawdę tak często zapoznaną w życiu, że ludzie są braćmi, tworzą jedną, ściśle ze sobą związaną, nierozzerwalną całość. Żaden naród, twierdzą, nie rozwinie się ani urośnie, o ile ktokolwiek zostanie w nim pominięty i upośledzony — wielkim zadaniem nie sprostą organizm, w jakim choćby jeden członek będzie obezwładniony.

Bogata treść książki zawarta jest w 22 rozdziałach — wykłady to i konferencje wygłoszone przez Swāmi Vivekānandę w Anglii i Ameryce na schyłku XIX-go stulecia. Następujące tytuły rozdziałów mówią o ich treści:

1. O potrzebie religji, 2. O istotnej naturze człowieka, 3. Mâyā i złudze-

¹⁾ umarł w 1886 r.

²⁾ umarł w 1902 r.; jego następcami są dzisiaj Aurokindo Ghose i Ghandi.

nie. 4. Mâyâ i ewolucja pojęcia Boga, 5. Maya i wolność, 6. Absolut i jego przejawy, 7. Bóg we wszechbycie, 8. Urzeczywistnienie, 9. Jedność w rozmai-tości, 10. Wolność duszy, 11. Kosmos: Makrokosmos, 12. Kosmos: Mikro-kosmos, 13. Nieśmiertelność, 14. Atman, 15. Atman: jego niewola i wolność, 16—19. Wedantyzm praktyczny, 20. Jak urzeczywistnić religję powszechną, 21. Ideał religii powszechnej, 22. Yoga poznania.

W książce tej, w przeróżnych postaciach i przypowieściach wypowiedzia-ne są przewodnie idee i nakazy filozofii Wedanty... prastare, odwieczne, a przecież zawsze nowe i żywotne. Współczesna nauka ledwo dzisiaj próbuje określać prawdy dawno tam głoszone — współczesne społeczeństwo jakże dalekie jest od ideału wyrastającego ze słynnej hinduskiej formuły „Ta-t-Tva m - Asi” — „To ty jesteś”...

A jednak poprzez ludzkość współczesną, niespokojną, skłóconą, rozbitą przepływać się zdają prądy idące z tych źródeł wieczystych — odczuwa się tęsknotę do zbliżenia, do syntezy Wschodu z Zachodem, wy-stępującą tak wyraźnie w działalności i pismach Vivekânandy... tęsknotę do Jedności, z której wypłynęliśmy i do której wrócimy poprzez nie-skończenie długie cykle przeobrażeń, poprzez bolesną nieraz uludę przemija-jących żywotów. Z głębin myśli hinduskiej płynie ukojenie, wyczucie har-monii między wiecznością a doczesnością, między Bogiem, Człowiekiem a Światem, jako różnymi postaciami jednej i tejże samej Rzeczywistości.

Helena Witkowska.

Agni Joga, tłumaczenie z angielskiego, Warszawa 1936, bez nazwisk autora i jego nakładcy.

Książka o 354 stronach druku oktawą, napisana lichą polszczyzną, z licznymi błędami drukarskimi. Na tych wielu stronicach mieści się bardzo mało treści. Anonimowy autor przemawia do czytelnika napuszonym, peł-nym samochwalstwa tonem. Jeżeli wogóle z tej powodzi słów da się wy-łowić jakaś treść, to tworzą ją mętne wzmianki o jakiejś bliżej nieokreślonej „energii psychicznej”, oraz równie naiwne wzmianki o telepatji, jako o głębokim i nowym odkryciu „jogów tybetańskich”. Oto kilka próbek wzniosłego stylu:

„Szczodrze przewidujemy najbardziej znamienne warunki życia (str. 174). Gorliwość jest pojęciem koniecznem. Uznanie Hierarchji jest również rzadką właściwością (str. 219). Mogliście zauważyć, że komunikat telepa-tyczny zwykle jest szybko zapomniany (str. 280). Energję psychiczną czasa-mi nazywano Teros. Chodzi tylko o to, żeby wywołać Teros kielicha na-zewnątrz do kończyn (str. 312). Uczeni, mówiący o podświadomości, o mózgo-wych i nerwowych refleksjach, o magnetyzmie zwierzęcym, o telepatji, mówią oczywiście o tem samem, o energii psychicznej (str. 328). Część Agni Jogi, podana teraz, zwraca uwagę na energję psychiczną, na powstawanie ognia i na wysubtelnienie świadomości. Nie będziemy więc myśleć, że Nauka jest skończona” (str. 333).

Allan Kardec: Księga Duchów, spolszczył J. Ch., Wisła 1936, nakładem „Hejnału”.

Autorem oryginału francuskiego jest H. L. D. Rivail, znany wśród spiry-tystów pod pseudonimem „Kardec”, a treścią książki są pouczenia, udzielone mu przez medium Celine Japhet, którą poznał w r. 1850. Całość jest pewnego rodzaju „dogmatyką spirytyzmu”, ale spirytyzmu francuskiego, gdyż np. dogmatyka spirytystów amerykańskich, zebrana przez A. J. Da-vis’a, nie uznaje reinkarnacji, podczas gdy u Kardeca należy do dogmatów.

Treść stoi oczywiście na poziomie z przed lat stu, nieznanie jej są zatem zdobycze badań naukowych wieku dwudziestego. Pomimo swej formy kate-chizmowej nie występuje jednak w sposób tak zarozumiale napuszony, jak „Agni Joga”; przykładem może być odpowiedź „duchów” na pytanie, „czy wszystko jest prawdziwem, co widzi osoba w stanie zachwycenia” (str. 106). Otóż „Co widzi, jest dla niej prawdą, ale ponieważ duch podlega wpływom ziemskim... może się mylić”. Dla studujących historję spirytyzmu książka ta może przedstawiać wartość jako odzwierciedlenie ówczesnego sposobu myślenia.

Świtkowski.



„Pismo automatyczne“ wyjaśnia zagadki Egiptu.

Angielski oficer-lotnik, Randal Stevens, rozpoczął w ostatnich dniach cykl odczytów o swych przeżyciach jako medium, piszące automatycznie. Stevens jest bardzo ciekawą jednostką a jego publikacje były dla angielskich uczonych, a szczególnie egiptologów, wielką sensacją. W prasie pojawiły się liczne notatki i wywiady, z których dowiadujemy się następujących szczegółów o Stevensie i jego dziele:

Od dzieciństwa objawiał on już wybitne zdolności medialne, szczególnie jeśli chodzi o t. zw. „pismo automatyczne“. Systematycznie zajął się on jednakże tą sprawą od niedawna dopiero. A rozpoczęło się to — według własnych jego relacji — w następujący sposób:

9 lutego 1925 roku, siadając wieczorem przy swoim biurku, usłyszał nagle wyraźny głos, nakazujący mu wziąć papier i ołówek i zasiąść do pisania. Zdziwiony odwrócił się do swej żony, która również była w pokoju, i zapytał się jej, czy coś mówiła. „Nie nie mówiłam i nic nie słyszałam“ — brzmiała jej odpowiedź. Po chwili znów usłyszał ten głos, jeszcze bardziej rozkazujący. Stevens tym razem usłuchał! Zasiadł do biurka, położył przed sobą papier, wziął do ręki ołówek i czekał. Po pewnym czasie jego ręka zupełnie automatycznie — jak zapewnia — zaczęła wodzić ołówek po papierze. W rezultacie otrzymał pewien tekst, który w stylu biblijnym zapowiadał cały cykl komunikatów „zaświatowych“, których tematem miały być rzekome „nauki“ samego Ozyrysa. W ten sposób otrzymał Stevens 3 pokaźne tomy, z licznymi rysunkami. Książki te wyszły drukiem.

Tego rodzaju zdarzenia nie są w literaturze metapsychicznej i spirytystycznej żadną nowością. Zazwyczaj są to jednakże bardzo banalne i mało ciekawe „komunikaty“, które mogą chyba tylko psychologa, względnie psychiatrę zainteresować.

Tym razem jednakże było inaczej. Książki Stevensa, pisane w tak dziwny sposób, okazały się nietylko literacko rzecznie ujętą fantazją, lecz co dziwniej, przedstawiają także wielką wartość dla fachowca egiptologa. Przynoszą one liczne, bardzo cenne dane co do życia i religii starożytnego Egiptu, polityki i historii jego, oraz wskazują na niejedną ciekawą zagadkę egipskiego budownictwa. Nietylko potwierdzają one znane i udowodnione już poglądy dzisiejszej egiptologii, lecz wykazują słabe strony i błędy niektórych mniej udokumentowanych teroryj i dają klucz do nowych odkryć i badań.

I rzeczywiście, najnowsze prace archeologiczne przedsięwzięte na miejscu, potwierdziły niektóre twierdzenia Stevensa, ogłoszone przed latami, a uważane wtedy za czystą fantazję. Psychologowie stoją przed zagadką. Jak bowiem wykazały bardzo szczegółowe i dokładne informacje i poszukiwania, Stevens nigdy nie zajmował się egiptologią i miał tylko bardzo ogólne i powierzchowne pojęcia z tej dziedziny. A przecież w swoich książkach podał on niejednokrotnie bardzo dokładnie drogi i możliwości dojścia do pewnych grobów i świątyń, wskazań miejsca, gdzie należy czynić poszukiwania (co rzeczywiście się sprawdziło), rysował szczegółowe plany zarówno znanych jak i nie odkrytych jeszcze świątyń, budowli i t. p.

Wszystko to, jak przyznają szczerze egiptolodzy, nie mógłby nawet przytoczyć rutynowany, fachowy egiptolog, gdyż są to szczegóły nie znane jeszcze w tym czasie, gdy książki Stevensa się ukazały w druku. Książkami temi zainteresował się podobno bardzo szczegółowo wybitny egiptolog *Selim Hassan*, któremu — jak sam przyznaje — oddają one niemałe usługi w jego obecnej pracy nad wyjaśnieniem zagadki Sfinksu, pracy przedsięwziętej na wielką miarę bezpośrednio w terenie, w rezultacie której to cała okolica słynnego a tak tajemniczego Sfinksu oraz piramid w pobliżu Gizeh jest obecnie rozkopana.

Sny, które się sprawdziły.

„Dusza ludzka jest jednakże czemś bardzo dziwnem, a punktem centralnym wszelkich jej tajemnic, to sen“, mówi Hebbel, niemiecki dramaturg XVIII w. Nawiązując do tej cytaty, przytacza „Die Koralle Nr. 41 z 11 X b. r. 7 historycznych snów, które się sprawdziły. 3 z nich, jako najbardziej ciekawe, przytoczymy poniżej:

Biskup *Józef von Lanyi* przebywał 28 czerwca 1914 w Grosswardein. Około godz. ¼4 nad ranem nagle się zbudził pod wrażeniem następującego snu: na stosie pism i listów, które przyniosła mu poranna poczta, leżał czarno obramowany i czarnym lakiem zapieczetowany list z herbem i pismem następcy tronu Franciszka Ferdynanda, którego to wychowawcą był biskup Lanyi. Otworzył list i znalazł tam rysunek kolorowy, przedstawiający samochód, w którym siedział następca tronu z żoną, oraz dwóch wysokich oficerów. Z tłumu widzów wyskoczyło dwóch młodych osobników, strzelających do arcyksięcia. Pod tym obrazkiem znajdował się następujący tekst: „Wasza Biskupia Mość! Drogi Dr. Lanyi. Zawiadamiam niniejszem, że w dniu dzisiejszym stałem się ofiarą politycznego zamachu w Sarajewie. Polecamy się Waszym modłom i prosimy nadal również opiekować się naszymi biednymi dziećmi. Serdecznie pozdrawia arcyksiążę Franciszek.“

Po obudzeniu się biskup sen ten od razu zapisał. Każdy szczegół pamiętał tak dokładnie, że starał się nawet oddać możliwie wiernie cechy odręcznego pisma i układ tego wysłanego listu. Poza tem opowiedział on swój sen od razu swej matce i jej pokojówce, które spały w sąsiednim pokoju, a które to zbudziły się, gdy biskup zapalił światło i wstał z łóżka, by wziąć papier i ołówek.

A o ¼4 popołudniu padł arcyksiążę od kul serbskich samachowców w Sarajewie.

Drugi z tych snów jest o tyle ciekawy, że dotyczy się naszego hrabiego Adama Rzewuskiego. Dziadek jego umarł w Chełmie, a ponieważ w kraju panowały wtedy wojny, tam też został pochowany. Córka hrabiego Adama Rzewuskiego opisuje w swej notatce z r. 1831, że ojciec jej w nocy przed bitwą pod Grochowem widział we śnie swego dziadka, który usiadł na jego łóżku i żalił się, że tej nocy powstańcy wtargnęli do jego grobowca i zwłoki jego wyrzucili z trumny, opierając je o mur. Prosił hrabiego, by udał się do Chełma i przewiózł wreszcie jego szczątki do rodzinnego grobu. Na pamiątkę tego zdarzenia ma on poza tem postawić krzyże w 2 miejscach, które dokładnie oznaczył. Wreszcie dodał jeszcze, że hrabia Adam zostanie jutro ranny. W wirze wypadków, w których hrabia Adam rzeczywiście został zraniony, zapomniał on o tem śnie. W 10 lat później znalazł się w czasie manewrów rzeczywiście w Chełmie. Teraz przypomniał sobie swój sen i kazał otworzyć grobowiec swego dziadka. Znalazł on zwłoki jego rzeczywiście leżące przy ścianie. Wyrzucone z trumny, w stroju, w którym zjawił mu się we śnie. Transportacja zwłok została przeprowadzona, a 2 krzyże przypominają dziś jeszcze ten dziwny wypadek.

Trzeci sen dotyczy się słynnego szwedzkiego pisarza, Augusta Strindberga, i jest doskonale przykładem na to, jak zdarzenie rzeczywiste zostaje przejęte przez sen i dalej rozwinięte. Strindberg otrzymał pewnego dnia list o 20-tu stronicach od nieznanego człowieka z Ameryki. Sądząc po pobieżnem przeglądnięciu, że chodzi tu o jakąś prośbę natręta, podarł go na drobne kawałki, które wrzucił do kosza. Tej samej nocy śniło mu się, że jakiś starzec pokazuje mu manuskrypt, który początkowo uważa za mało ciekawy. Przy bliższem jednakże przyglądnięciu zauważył, że między wierszami manuskryptu znajduje się jeszcze inne pismo, o bardzo ciekawym charakterze. Zaraz potem pokazuje mu ktoś kawałek drutu ołowianego, którego miejsce złamania lśni jak złoto. Gdy Strindberg się zbudził, zrozumiał symbolikę tego snu. Sześć godzin spędził na składaniu skrawków podartego listu 20-to stronicowego i okazało się po przeczytaniu, że list ten, jak sam mówi, stanowił „punkt zwrotny w jego życiu“.

500 ludzi chodzi po rozżarzonych węglach.

Prasa angielska donosiła niedawno o niezwykle wypadku ekstazy religijnej w Udappu w Indiach. Ku czci bogini Devi odbywały się tam wielkie uroczystości.

Szczytem ich było chodzenie po rozżarzonych węglach. Do rowu szerokiego na 2 i pół metra nasypano rozżarzonych węgli. Rozpoczął się pochód wiernych. Przechodzili oni przez węgle bosymi stopami i ani jeden z nich nie doznał jakichkolwiek poparzeń. Ponieważ byli to wierni nowożytni, zaangażowali oni tamtejszych angielskich lekarzy, którzy mieli im wystawić świadectwo urzędowe, iż dokonało się to bez jakiegokolwiek oszustwa. Lekarze potwierdzili autentyczność niewytłumaczonego zjawiska.



Nadesłane pisma i broszury

Ks. dr Wiktor Niemczyk: „Zagadnienie cierpienia w religji i filozofji“. Tom I, część I. Str. 188. Kraków 1936. Nakładem Związku Ewangelików Polaków.

Dr med. Georg Lomer: „Himmels-Schlüssel“. Eigenes Stern-Lautsystem. Berlin W 30.

„Asgard“. Blätter für Gott im All. Neugermanisch-religiöser Aufbau auf kosmischer Grundlage unter Heranziehung der seelischen höheren Wahrheiten. Nr. 11/1936. Berlin W 30, red. Dr Lomer.

Chartes Nouelles, Organe psychique, educatif, philosophique des Philadelphes. Red.: 4, rue Belloni, Paris XV-e.

Leon Denis: Chrystjanizm a spirytyzm. Nakładem Józefa Chobota, Wisła. Str. 168, cena 4 zł.

Sumienie Społeczne, miesięcznik, nr. 8/9, red.: Warszawa 1, skr. p. 807.

Biblioteca Metapsichica, nr. 3/36, red.: Craiova, Str. Chica Voda 20. Rumunia.

Niebo Gwiazdziste, czasop. pośw. kulturze astrologicznej, nr. 10, red.: Bydgoszcz, Wierzbickiego 1.

Okazyjnie zaoferowane:

W. Lutosławski: Rozwój potęgi woli. Wydanie 3, stron 202 + XXVI. Nierozcięte. Cena 1,30 zł.

Światło na Drodze, urywek „z Księgi Reguł Złotych“ z komentarzami Mabel Collins. Cena 1,20 zł.

WARUNKI PRENUMERATY „LOTOSU“.

Bez dodatku:	rocznie	10.— zł w Ameryce półn. — 3 dolary
	półrocznie	5.50 „
	kwartalnie	3.— „
	miesięcznie	1.— „

Konto P. K. O. 409.940.

Adres Redakcji: Kraków, ul. Grodzka 58, m. 5.

Telefon 133-62.

Od kilku miesięcy wychodzi w Polsce czasopismo, poświęcone walce z defetyzmem, sztuce życia i wychowaniu człowieka szczęśliwego. Jest to „OPTYMISTA“ — miesięcznik dla ludzi, którzy chcą uwierzyć we własne siły.

Ukazał się już nr. 5 organu optymistów, o następującej treści: K. Eydziatowicza „Pracownik-maszyna, czy współpracownik-człowiek“?, dr. S. Trzebieckiej „Dzień humoru w Australji“, prof. S. Woyzbuna „Spółdzielczość“, Wiruna „Więcej odwagi!“, J. „Człowiek interesu“, H. W. „O różnych mamach“, Z. Diehla, Ci, którzy miłują — tym, którzy cierpią“; W zwierciadle prasy, Klub Optymistów.

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Marszałkowska 61 m. 6.
Prenumerata kwartalna 1.50 zł, konto PKO. 20.009.

Nowy cennik wydawnictw

z zakresu wiedzy ezoterycznej

Ewolucja ludzkości (Antropogeneza okultystyczna) K. Chodkiewicz . . .	7.50
Droga w światy nadmysłowe (Radżajoga nowoczesna) J. A. S. . . .	4.80
Glossarjusz okultyzmu (Encyklopedia) A. Gleic	3.40
Zioła lecznicze (Medycyna hermetyczna, astrologia herbalna, botanika okultystyczna) J. H. Głóg — zes. I	2.50
Magnetyzm żywotny (mesmeryzm) i jego własności lecznicze — Józef Świtkowski	4.—
Dusza i jej narzędzia (Rola gruczołów hormonowych w psychice ludzkiej)	3.—
Kryptestezja , czyli o różnych formach nadnormalnego poznania — St. Kowalski	1.—
Narodziny Świata (Kosmogonia okultystyczna) — K. Chodkiewicz . . .	1.—
Wiedza duchowa a wychowanie — K. Chodkiewicz	0.30
Religia Ryszarda Wagnera — Tomira Zori	0.60
Ukryta potęga muzyki (leczenie muzyką) — Tomira Zori	1.—
Anatomja Ciał Niewidzialnych Człowieka — K. Chodkiewicz	0.60
Theophrastus Paracelsus — W. Mirski	1.20
Listy z Zaświata — W. T. Stead	1.25
12 Typów ludzkich w astrologji — Fr. A. Prengel	1.50
Jarska kuchnia witaminowa — Dr. Breyerowej	4.—
Świat mego ducha (Wizje przyszłości) — St. Ossowiecki	7.—
Życie po śmierci — Leon Denis	4.25
Medjumizm a Biblia — Leon Denis	0.60
Przeciw śmierci — Mulford	6.00
Medjumizm Współczesny i wielkie medja polskie (60 ilustracyj) — L. Szepeński	5.—
Spirytyzm współczesny , czy umarli mówią z nami (40 ilustracyj) . . .	5.—

W. J. Kryżanowskiej (powieści okultystyczne):

GNIEW BOŻY (2 tomy)	1.20 zł za tom, zamiast 5.— zł
PRAWODAWCY (2 tomy)	" " 5.— "
ŚMIERĆ PLANETY (2 tomy)	" " 5.— "
MAGOWIE	1.60

Dr. med. St. Breyera:

Z POGRANICZA ZAŚWIAATÓW	1.90 zł zamiast 4 zł
ZAGADKA CZŁOWIEKA	1.80 " " 4 "
RELIGJA ABSOLUTNA	1.60 " " 4 "

Koszta przesyłki ponosi zamawiający.